Nr. 93. Lwów. — Niedziela dnia 24 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Waźnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 2 po Wielk. Jesz.
Jutro: Marka Ew.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 3·0
Zachód „ , 6 „ 54·0

Długość dnia g. 13 m. 51·0
Przybyło dnia 6·0 min

Przegląd polityczny.

We wczorajszej kronice, opisawszy przygodę p. Schnaebele'a, rzekliśmy, że niezawodnie wywoła ona popłoch na giełdach. — Tak też się stało, bo dla partji zniżkowej takie wypadki są żniwem; gdyby ona nie wyzyskiwała ich, toby nigdy nie miała zarobku, a im zręczniej wyzyska, t. j. im straszniejsze odrazu rozpuści pogłoski i niemi zatrwoży publiczność, tem niżej spadną papiery, a więc tem większy będzie zysk baisierów. Nie dziwimy się też wcale, że — wedle prywatnych telegramów, otrzymanych dziś we Lwowie — na wczorajszej wiedeńskiej giełdzie mówiono już o wkroczeniu dwóch francuzkich dywizyj na terytorjum niemieckie. Że one nie wkroczyły, to się samo przez się rozumie, raz dla tego, że nie miały na to czasu, bo pana Schnaebele'a aresztowano we czwartek o 2-giej po południu, a dopiero o 6-ej wiedziano o tem w Paryżu; kiedyż więc mogły wojska francuzkie dajmy na to z Belfortu zebrać się, uzbroić, przebyć kilkomilową drogę, żeby w piątek zrana już wiedziano o tem w Wiedniu? Powtóre nie wkroczyły na terytorjum niemieckie *dwie* dywizje, bo takiej garstki nie posyła się na podboje,—chyba na stracenie.

Ale bynajmniej nie przeczymy, że przy dzisiejszem powszechnem rozdenerwowaniu, wypadek ten może mieć nader niebezpieczne skutki. Stał się on zupełnie tak, jakeśmy wczoraj podali w kronice. — Komisarz graniczny niemiecki p. Gautsch kilka razy pisał do granicznego francuzkiego komisarza p. Schnaebele'a, by zechciał przybyć na pewien punkt granicy i wspólnie z nim przedstawił słup, który o kilka metrów wysunął się z linji; gdy p. Schnaebele przybył na granicę, wysunęło się z winnicy kilku ludzi w białych, czy też w błękitnych bluzach; oni się rzucili na komisarza, zakneblowali mu usta i zaprowadzili go do miasteczka Novéant, gdzie mu na ręce włożono kajdanki. Potem już zawieziono go do Metzu, stamtąd do Strassburga, gdzie osadzono w więzieniu i podobno już przesłuchiwano. — *Metzer Ztg.* doniosła, iż pan Schnaebele ułatwiał stosunki patrjotycznej Ligi i z Alzatami, czemu przeczą paryzkie dzienniki. Biuro Wolffa (niemieckie) donosi, że „Schnaebele był szpiegiem i aresztowanie jego jest w związku z wypadkami w cesarstwie niemieckiem,“ to jest widocznie z tem, co się powykrywało w Alzacji i Lotaryngji. Potwierdzają to *Berliner Nachrichten*, aresztowanie nazywają aktem sprawiedliwym i donoszą, że Schnaebele będzie przewieziony do Lipska, tj. oddany pod sąd Rzeszy. To są jedyne dotąd głosy niemieckie.

Francuzkie dzienniki zachowują wielką rezerwę i ogromne w słowach umiarkowanie. — *Liberté* radzi spokojnie czekać na wyjaśnienia, *République* uważa całe zajście za pomyłkę, *Figaro* z tem się zgadza, lecz mniema, że pomyłka była umyślna, żeby wywołać popłoch, pod jego wrażeniem otrzymać od parlamentu uchwałę dodatkowego kredytu, właśnie wczoraj wniesionego do izby, a potem grzecznie przeprosić Francuzów; *Temps*, organ ministerjalny, nie wypowiada żadnego zdania, tylko sucho notuje, że aresztowanie nastąpiło na francuzkiej ziemi na rozkaz przysłany z Berlina. Jeśli tak, to rzecz była z góry ukartowana.

Dodajemy jeszcze, że według doniesień z Paryża i Brukselji wydalono w ciągu ostatniej doby tysiące obywateli z Alzacji i Lotaryngji— i że wszędzie na prowincji we Francji już mówią o wypowiedzeniu wojny.

To znacząca okoliczność, bo wskazuje iż Francuzi głęboko uczuli obrazę i wypowiedzenie wojny uważają za rzec możliwą, właściwą w takim wypadku.

W istocie jest to niebywałe zdarzenie. Gdyby nawet Schnaebele był szpiegiem i ogromnie szkodził Niemcom, gdyby nawet dopuścił się wielkiej zbrodni w obec cesarstwa, to i w takim razie samowolna rozprawa jest niesłychanym wypadkim. W takich razach rzecz załatwia się zwykle dyplomatycznie: czyni się przez ambasadora przedstawienie rządowi i ten przenosi urzędnika niemiłego sąsiadowi, albo go oddaje pod sąd za prowadzenie agitacji, która kraj może narazić na wojnę — są przecież na to paragrafy we wszystkich kodeksach.

Władze francuzkie w Nancy już rzecz tę zbadały i zdały o niej raport rządowi. Sprawozdanie to zupełnie podobno się zgadza z opowiedzianym wyżej przebiegiem sprawy. Oczywiście, jeszcze nie wiadomo, za co właściwie aresztowano Schnaebele'a. Przypuśćmy, że za istotną zbrodnię. — rzeczy to nie zmienia. Fakt zostaje faktem: Niemcy posyłają żandarmów na francuzką ziemię, aresztowują na niej francuzkich urzędników i oddają ich pod swój sąd. Większej samowoli nie można się chyba dopuścić; wyraźniejszego dowodu lekceważenia chyba dać nie można. Zadosyć uczynienie powinno być sute, a ta rezerwa, z jaką się Francuzi teraz zachowują, pozostanie nazawsze dowodom, że myśl o wojnie energicznie odpychają od siebie. Jakże w obec tego milczenia wydają się słowa wyrzeczone wczoraj przez Bismarka w sejmie pruskim: „nie wiem, czy chciwi wojny Francuzi nie naruszą pokoju!“ Oni go nie naruszą, to chyba dziś widoczne dla wszystkich, ale p. Bismark zapewne zechce zrozumieć, że jego posiepaki dotknęli Francuzów.

Czwartkową rozprawę w sejmie pruskim nad nowellą kościelną podajemy na innem miejscu. Tu dodajemy, że na wczorajszem posiedzeniu kanclerz przemawiał dwa razy, — raz dowodząc, że pokój z katolikami nie zaszkodzi protestanckiemu kościołowi, — i drugi raz, przezywając swoim zwyczajem Welfów nieprzyjaciółmi państwa. Na ten raz gromadka owych nieprzyjaciół zmniejszyła się: kanclerz nie zaliczał do nich Polaków i ce ntrum. Między innemi powiedział, że nie wie, czy pokój z Rzymem potrwa długo, jak nie wie, czy Francuzi, łaknący wojny, nie zerwą pokoju. — Potem wszystkiem poddano pod głosowanie wniosek liberałów o odesłaniu nowelli do komisji. Wniosek ten upadł głosami konserwatystów, centrum, Polaków i postępowców, a tem samem uchwalono prowadzić dyskusję do końca w pełnej izbie.

Berliński dziennik *Post*, zwany „ambasadorskim organem“ i londyńskie *Times* donoszą, iż p. Giersowi dla tego car nie dał orderu, ani żadnej innej odznaki, że kilku ministrów przedstawiło carowi niekorzystny wpływ, jaki taka nagroda wywarłaby na szowinistach rosyjskich, upatrujących w panu Giersie głównego nieprzyjaciela „samobytnictwa“, t. j. tej specjalnej cywilizacji rosyjskiej z kyrylicą, kosami popów, dziegciem i azjatycką nienawiścią do wszystkiego co europejskie. Solidaryzować się jawnie z p. Giersem car nie ma potrzeby, więc najlepiej niech orderu nie daje. To rozumowanie trafiło do carskiego przekonania. Ale — dodaje *Times* — Katków został całkiem pokonany, złamany i będzie musiał inaczej postępować.

Pol. Corr. donosi z Konstantynopola, że wszystko to nieprawda co pisano o staraniach p. Nielidowa, żeby Porta jakoś energicznie wystąpiła przeciw Bułgarji, odwołała Rizy-beja, w ostateczności zajęła Rumelją i t. d. P. Nielidów takich starań wcale nie robił, bo aż nadto dobrze wie, iż Porta nie byłaby go usłuchała, albowiem jest jej niewzruszonym zamiarem działać zgodnie z całą Europą. Nie żądał więc także wystosowania do regencji ultimatum, wzywającego regentów i ministrów do ustąpienia.

Z Londynu donoszą, że i Anglja odmówiła udziału we francuzkiej wystawie w r. 1889. Teraz zatem tylko Włochy jeszcze nic nie postanowiły.

Święty i szlachetny Zakon Rycerzy Pracy.

(Knights of Labor.)

(-:-) Dziwny ten nowy świat w starej Ameryce! Najważniejszą kwestją, która obecnie porusza umysły w tem społeczeństwie o kilkuset religjach jest ta: jakie stanowisko zajmie katolicki Kościół względem zakonu rycerzy pracy? Olbrzymie dzienniki zapełniają całe szpalty rozbiorem tego pytania i wysyłają umyślnych korespondentów do Rzymu wyłącznie na zwiady w tej sprawie. Zakon ten od lat dwudziestu zorganizowany jest już dzisiaj potęgą; jest to nowa, zupełnie od europejskich odrębna forma walki stanu czwartego o byt i prawa. Walka ta nie wpada w szaleństwa europejskiego socjalizmu i anarchji, lecz zupełnie inne wytknęła sobie tory. Dla Europy jest sprawa ta nową; nie raz czytamy o rycerzach pracy, a nie wiemy co to jest. Warto przeto poznać się z nimi, gdyż i na Europę niewątpliwie oni oddziaływać będą.

I.

Od czasu wojny domowej system protekcyjny zwyciężył w Stanach Zjednoczonych, a utrzymał się tem, że nadał nadzwyczajny impuls przemysłowi fabrycznemu. Prawo, zakazujące sprowadzania wyrobów zagranicznych, wzmocniło siłę przedsiębiorstw i kapitału, kierując ją do rozmaitych gałęzi pracy i nastręczając — przynajmniej w początkach — zyski wyjątkowe. Było to jakby nowe odkrycie kopalni złota; rzucano się na wyścigi w przedsiębiorstwa, w których monopol targowy obiecywał szybkie wzbogacenie się. Huty, fabryki maszyn wzrastały jakby cudem, a wraz z niemi środki komunikacyjne. Ani kapitały, ani ręce do pracy nie wystarczały — dowóz jednych i drugich zdwoił się w paru latach — kapitaliści angielscy w wielkiej części przyczynili się do zakładania fabryk narodowych, którym emigranci niemieccy i irlandzcy dostarczali siły roboczej.

Jednakże nadszedł czas, że produkcja sztucznie wygórowana przewyższyła potrzeby targowe, ceny wyśrubowane do niesłychanej wysokości zaczęły spadać z równą nagłością, straty nastąpiły po korzyściach, i jak to było do przewidzenia, wybuchła wojna pomiędzy producentami, których zyski zmalały. Dokąd w korzyści i dochody opływali, przedsiębiorcy przemysłowi i robotnicy byli w zgodzie — wprawdzie robotnicy uskarżali się na to, że kapitał przywłaszczał sobie po nad słuszność część przeważną w zyskach, ale nie przychodziło nigdy do sporów.

Gdy stosunki się zmieniły, robotnicy nie chcieli poddać się zmniejszeniu płacy zarobku, a socjalizm wprowadzony z Europy wraz z robotnikami niemieckiemi dodawał im otuchy w oporze, pouczając ich, że nawet w najlepszych latach byli wyzyskiwani przez kapitał. Bezrobocia wybuchły we wszystkich ogniskach przemysłu, stowarzyszenia *Tradés Unions* potworzyły się dla ich utrzymania, ale te improwizowane stowarzyszenia nie posiadały ani zasobów, ani doświadczenia swych poprzedników i wzorów: *Trandés Unions* angielskich. Upadały one po większej części w nierównej walce z towarzystwami i z przemysłowcami, których zasoby liczyły się na miljony dolarów. Cóż więc należało czynić, aby toczyć walkę z równemi szansami powodzenia przeciw tym potężnym kolosom? Zamiast rozpraszać siły klasy roboczej zakładaniem odosobnionych stowarzyszeń pojedyńczych rzemiosł, potrzeba było je łączyć dla skoncentrowania, potrzeba było gromadzić wszystkie rozdrobione siły, a tym sposobem wytworzyć potęgę, którąby mogła skutecznie wyzwać kapitał do walki. To była myśl nieodstępna, błąkająca się w umyśle Uriaha Stephens'a, ślusarza fabrycznego, której udzielił sześciu innym robotnikom krawieckim d. 25 listopada 1869 r. na Coral Street w Filadelfii. Przed rozpoczęciem zawodu ślusarskiego, Uriah, Stephens był nauczycielem, podróżował po Meksyku, po Ameryce Środkowej, agitując w sprawie stronnictwa monety papierowej. Pomimo iż należał do wolnomularzy, uczucie religijne było u niego wyekzaltowane aż do mistycyzmu. Zaproponował swoim towarzyszom utworzenie towarzystwa mającego na celu przygotowanie organizacji sił klasy robotniczej, w celu pouczania jej do łączenia się, i stowarzyszenia. Towarzystwo to nazwał: „szlachetnym i świętym zakonem rycerzy pracy“, miało ono pozostać tajemnem, stowarzyszeni przysięgą na Biblję mieli się zobowiązać do niewydania nazwiska założyciela, którego nazywano „pięcioma gwiazdkami“. Nie wolno było nic ogłaszać, ani nawet pisać. Statuta stanowiące regulamin przekazywały, że rytuał stowarzyszenia ma być ustnie udzielany członkom, wraz z instrukcjami potrzebnemi do propagandy. Instrukcje te dosyć nieokreślone natchnione były rodzajem chrześcijańskiego socjalizmu. „Praca, mówił założyciel nowego zakonu, jest szlachetną i świętą. Potrzeba ją zasłaniać przed nieuctwem, jak i przed chciwością. Kapitał jest zorganizowany w różnych gałęziach działalności ludzkiej. Umyślnie, czy mimowoli, kapitał niszczy słuszne nadzieje pracy i zgina nieszczęśliwą ludzkość do ziemi. Nie chcemy robić zatargów z prawemi przedsiębiorstwami, ani wytwarzać antagonizmu z potrzebnym kapitałem, ale ludzie, w egoiznie swym, gwałcą prawa słabszych. Potrzeba podtrzymać godność pracy, zapewnić jej sprawiedliwą część korzyści jaką wytwarza. Potrzeba wszystkie siły nasze poddać służbie praw przeznaczonych do jednoczenia interesów kapitału i pracy. Połączyć, obliczyć, utworzyć wielką armję pokoju i przemysłu, jest to najszlachetniejszym obowiązkiem człowieka względem niego samego, względem bliźnich i Stwórcy.“

II

Regulamin wyszczególniał warunki przyjęcia i ustanawiał hierarchję. Przystąpienie do zakonu zabronione było tylko lekarzom — później i oni przyjmowani byli, — adwokatom, politykom, kupcom napojów gorących, bankierom i faktorom. Wykluczano lekarzy, bojąc się, aby ich zawodowe koleżeństwo nie przeszkodziło im w utrzymaniu tajemnicy zakonu, wykluczano polityków z powodu ich niskiego poziomu moralnego w stosunku do świętej sprawy rycerzy pracy; adwokatów, gdyż ich zawód polega na wyzyskiwaniu pieniędzy od jednych na szkodę drugich, kupców napojów alkoholicznych, gdyż handel ten jest źródłem poniżenia i niemoralności pracowników. Stopnie hierarchiczne były urządzone podług wzoru wolnomularzy. Sztab zgromadzenia zawierał: c z c i g o d n e g o m ę d r c a m i s t r z a r o b o t n i k a, g o d n e g o c u d z o z i e m c a, g o d n e g o i n s p e k t o r a, i r y c e r z a n i e z n a j o m e g o, którym dodano później s t a t y s t y k a. Mistrz robotnik miał w zgromadzeniu kierownictwo najwyższe. Gdy jednak stowarzyszenie później rozszerzyło się i rozmnożyło swe gałęzie, wybrano wielkiego mistrza, który w końcu przyjął tytuł głównego mistrza robotnika. Cały skład ten poddawany był wyborom co sześć miesięcy.

Zgromadzeni na Coral Street sześciu towarzyszy przyjęli cały program Uriaha Stephensa wraz z regulaminem nowego zakonu; zaciągnęli nowych adherentów w liczbie 28 i utworzyli zgromadzenie nazwane I-szem.

W pierwszych latach istnienia postęp stowarzyszenia był powolny, bo rozwój przemysłowy był w całej pełni, płace wysokie, a prócz tego surowa tajemnica, jaką się otaczali rycerze pracy utrudniała propagandę. Trzeba było utworzyć komitet dobra zakonu, który miał obowiązek udzielać ustnie przepisów i pobudzać do stwarzania nowych zgromadzeń miejscowych w Filadelfji i w innych miastach. W miarę jak zgromadzenia powstawały, komitet dobra zakonu zyskiwał coraz więcej znaczenia i przeistoczył się na zgromadzenie okręgowe, funkcjonując jako trybunał najwyższy i rozstrzygając w sprawie postanowień zgromadzeń miejscowych, stanowiąc zarazem najwyższy stopień w hierarchji stowarzyszenia.

W r. 1873 szlachetny i święty zakon rycerzy pracy posiadał 52 zgromadzeń miejscowych w Filadelfji, 200 w innych Stanach, wraz z 16 zgromadzeniami okręgowemi. Liczba członków nie przechodziła jednak paru tysięcy, o wielu z pomiędzy nich tylko nominalnie należało: w r. 1877 stowarzyszenie było w przesileniu i omało że się nie rozchwiało, na 52 zgromadzenia zaledwie 9 funkcjonowało. Założyciele zakonu pojęli wtedy potrzebę uzupełnienia organizacji, a w szczególności zmiany przepisów dotyczących tajemnicy i przysięgi na Biblję. — Zgromadzenie ogólne delegatów zebrało się w Reading 1 stycznia 1878 r. pod przewodnictwem Stephensa. Zgromadzenie to przyjęło oświadczenie zasad zebranych w 15 artykułach, które później powiększono do liczby 22 przez następne zgromadzenia i utworzyło konstytucję wyznaczającą atrybucję i władzę każdego zgromadzenia zakonu. Jak zauważył: *Bostoński Przegląd ekonomji politycznej*, z którego czerpiemy te szczegóły, zakon ukonstytuował się na sposób prawdziwego rządu: zgromadzenie miejscowe przedstawiało gminę, zgromadzenie okręgowe prowincję, a zgromadzenie ogólne państwo. Rozpoczęli walkę w kwestji tajemnicy i przysięgi. Założyciel, Uriah Stephens, chciał utrzymać dawne formy, ale wpływ jego musiał ustąpić przed wpływem nowego członka, p. Powderly. Był to prosty robotnik ślusarski, liczący zaledwie 30 lat. Powderly wybrany burmistrzem w Scranton, łączył naukę starego prawnika ze zręcznością polityka z zawodu. Gorący katolik, opierał się więc używaniu przysięgi na Biblję, a zdrowemu rozsądkowi jego wstrętnemi były podejrzane i przestarzałe praktyki tajnych towarzystw. Zdanie jego przemogło co do tych dwóch punktów zasadniczych. Uriah Stephens ustąpił z urzędu wielkiego mistrza robotnika. Powderly go zastąpił i od tego czasu był wybierany ponownie co roku. W r. 1882 Uriah Stephens umarł, a zgromadzenie ogólne w dowód wdzięczności dla jego pamięci przyznało rodzinie sumę 10.000 dolarów. Pod zręcznem kierownictwem Powderly'ego zakon uwolniony z ciężaru przysięgi i tajemnicy postępował szybko, do czego przyczyniło się przesilenie przemysłowe, które teraz przedstawiało odwrotną stronę medalu systemu protekcyjnego. W r. 1883 liczył zakon 50.000 członków, w czerwcu roku 1885 doszedł do liczby 111.000 członków, ale dopiero od tej chwili rozwinął się w sposób nadzwyczajny, prawie niesłychany. Podczas ostatniego zgromadzenia odbytego w Richmond w październiku roku zeszłego, zakon liczył 160 zgromadzeń okręgowych, 9000 zgromadzeń miejscowych z 730.000 członkami.

III.

Podług *Bostońskiego Przeglądu*, ciągle wzrasta liczba przystępujących do stowarzyszenia, a szlachetny i święty zakon rycerzy pracy liczy już około miljona członków. Jest to bez wątpienia najliczniejsze stowarzyszenie, jakie kiedykolwiek istniało. Dodać musimy, że w zakonie tym praktyczny zmysł Amerykanów uwidocznia się w konstytucji i w wykonaniu. Np. pensja roczna głównego mistrza robotnika wynosi od 1.600 do 5.000 dolarów (12.000 zł.)

Jakiż cel ma arystokracja robotnicza nadająca impuls tej wielkiej machinie?

W ustnych instrukcjach założyciela cel ten był niejasny, mglisty, teraz jest ściśle określony przez zgromadzenie ogólne zakonu. Główne zasady, zawarte w ustawach, streszczają dogmatyczne doktryny rycerzy pracy, a 22 artykuł wyszczególnia dokładnie instytucje i reformy, jakie zakon zamierza założyć i przeprowadzić. Przedewszystkiem zakon chce być hamulcem przeciw zaczepnej potędze wielkich kapitalistów, i zamierza zorganizować masy przemysłowe, kierując niemi w duchu ustaw zakonu. Nie chce on wytwarzać stronnictwa politycznego, ale daje swe poparcie tylko tym kandydatom, którzy zobowiążą się dążyć do urzeczywistnienia programu zakonu. Podług tego programu nie bogactwo, ale wartość moralna i przemysłowa stanowi miarę wielkości jednostek i całych narodów.

Zakon chce zabezpieczyć pracownikom sprawiedliwą część w korzyściach postępu cywilizacji i zapewnić im środki rozwoju władz umysłowych, moralnych i społecznych. Program mieści w sobie utworzenie biura statystycznego pracy, któreby dokładnie stwierdzało stan materjalny i moralny klas robotniczych, zachowanie własności publicznej gruntów, prawo dziedzictwa ludu, zakaz oddawania spekulantom choćby jednego morga; zniesienie praw, które wytwarzają różnicę pomiędzy kapitałem i pracą; przyjęcie środków zabezpieczających zdrowe powietrze w warstatach i bezpieczeństwo życia w hutach; uznanie legalne *Trade's Unions*; ustanowienie sądu polubownego prawnego, pomiędzy pryncypałami a robotnikami; zabronienie pracy dzieciom niżej 15 lat; emisje narodowej monety papierowej, zastępującej banknoty, zakaz rządowi do wydawania papierów wartościowych i obligacyj niosących procent, upoważniając rząd do wydawania papierów wartościowych i obligacyj niosących procent, upoważniając rząd do wydawania, tylko w razie potrzeby, dodatkowej monety papierowej; przejęcie na rzecz rządu kolei żelaznych, telegrafów i telefonów; zmniejszenie liczby godzin pracy do 8 godzin; zniesienie różnicy płacy dla robotników i robotnic, gdy wymagana praca jest jednakowa; zakaz sprowadzania robotników obcokrajowych do wykonywania rzekomo robót zakontraktowanych itd. Zakon pomimo, iż nie gani ustaw przyjętych przez *Trade's Unions*, jest nieprzychylny bezrobociom, radzi on robotnikom do zdania się na sąd polubowny W końcu, zalecając pobłażliwość dla anarchistów w Chicago, ostatnie zgromadzenie ogólne w Richmond oświadczyło, że nie pochwala czynności anarchistów, nie łączy się z nimi, i że gani każdy gwałtowny zamach na prawo, uważając, że pokojowa metoda jest najlepszym środkiem do otrzymania i wyrobienia potrzebnych reform.

Program ten, streszczony w krótkości przez nas, zostawia wiele do życzenia. Nie jest wcale liberalny, tylko przejęty doktrynami socjalizmu państwowego i protekcjonizmu klas robotniczych, zawiera fałszywe doktryny w sprawie monetarnej — ale, jest to program zakonu, który już dziś liczy miljon członków, a jutro może liczyć dwa albo trzy razy tyle. Szlachetny i święty zakon rycerzy pracy, zorganizowany jak rząd, stanie się wkrótce potęgą ekonomiczną, a kto wie, czy nie wywrze znacznego wpływu na politykę unji amerykańskiej. — Dla tego też, chcieliśmy z jego powstaniem i tendencjami, poznajomić czytelników *Przeglądu*.

Korespondencje.

Wiedeń 21 kwietnia.

X. Świąteczna, pokójowa atmosfera trwa dotychczas. Z zewnątrz nic jej nie mąci, sprawy bułgarskie mogą czekać, odleżeć się, a sprawy azjatyckie, awantury afgańskie żadnemu europejskiemu dyplomacie snu nie psują. Na wewnątrz również pokój. Załatwienie sprawy kwoty, to zgryzienie najtwardszego orzecha. Sumienna w tej mierze praca posła Jaworskiego znajduje ogólne uznanie. Ugoda z Węgrami, można powiedzieć, jest już gotową. To bowiem, co jeszcze do zrobienia pozostaje, to już tylko formalne czynności. Ugoda w szczegółach swoich zapewne niejedną krytyczną, lub zgryźliwą uwagę wywołać może, lecz nie należy nigdy zapominać, że jest to kompromis, porozumienie między rozmaitemi stronami i interesami, więc idealnie doskonałem nigdy być nie może. Ale jakoś przecie okazuje się, że i rząd i teraźniejsza większość parlamentarna są zdolne odnowić i zawrzeć ugodę, która względnie biorąc nie gorszą, ale znacznie lepszą jest od poprzedniej. Pojutrze zbiera się Rada państwa dla dalszego ciągu prac rozpoczętych i załatwienia zmian w ustawach ugodowych, zwłaszcza w taryfie cłowiej. Izba panów zbiera się jutro, ale komisje i zebrania poufne frakcyj odbywają się od kilku dni. Uchwalono na nich, że dla wniosku Schmerlinga o rozporządzeniu językowem. Izba panów wybierze komisję, której badanie sprawy poruczy. Na postanowienie to wpłynął nie wzgląd na rzecz samę, ale na osobę wnioskodawcy, na „wiek i urząd“ jego

W ministerstwie handlu są na porządku dziennym prace około odnowienia traktatów handlowych; w ministerstwie oświaty prace około reformy szkół średnich, zwłaszcza planu naukowego. O ile wiem, nie jest zamiarem ministra Gautscha od razu całę reformę przeprowadzić, lecz postępować stopniowo, żeby nie wywołać przerw, trudności, opozycji. Częścią w drodze rozporządzeń, częścią w drodze ustaw będzie ta reforma w ciągu kilku lat dokonaną. Pragnąć tylko należy, żeby walki polityczne pracy tej nie stawały na przeszkodzie.

Oczywista, że debata budżetowa otworzy śluzy wymowy opozycyjnej, lecz jest już świat przyzwyczajony do tego, że ludzie muszą się wygadać, ale że lawiny słów nie robią spustoszeń.

O ile się dowiedzieć mogłem, to dotychczas w postanowieniach względem programu podróży arcyksięcia Rudolfa do Galicji nie zaszła żadna zmiana. Wiadomo, że arcyksiążę z małżonką pojedzie do Londynu na jubileusz królowej — (może i cesarz pojedzie) więc oczywista, obie podróże muszą być z sobą skombinowane. Nadto, jeżeli arcyksiążę przyjmie protektorat nad Wystawą w Krakowie, która ma odbyć się we wrześniu — to zapewne będzie chciał zwiedzić ją. Czy te okoliczności mogą wpłynąć na termina podróży, dotąd niewiadomo, ale to wiadomo że nie było dotąd i nie ma mowy o zaniechaniu podróży.

Co do W y s t a w y w K r a k o w i e, to miałem sposobność słyszeć tutaj poważne zdania, że pomysł ten, wcale w stosunkach i potrzebach kraju nie uzasadniony, bodaj czy wielu strat nie przyniesie, choćby udział wystawców był liczny, na skutek odezw i poparcia ze strony *Czasu*. Zwracają tu uwagę, że wysokich gości można sprowadzać tylko do dzieł istotnie pełnych wartości, że Wystawa może będzie zajmującem widowiskiem, ale czy będzie pożyteczną; czy na ewentualne zachęty, poparcia nie dałyby się bez aparatu Wystawy, łatwiej, taniej, bez ofiar ze strony kraju i wystawców osiągnąć, przez działanie wprost w pewnych kierunkach. Zwracają też uwagę, że Wystawa na b ł o n i a c h g d z i e n i e m a j e d n e g o d r z e w a. będzie unikatem w swoim rodzaju. Nie chcę tu występować przeciw Wystawie, ale nie mogę nie notować, że najważniejsze głosy wątpią jeszcze, czy Wystawa przyjdzie do skutku i odradzają bezwarunkowo urządzenie jej. Jeżeli sprawa już przesądzona, to uwagi krytyczne mogą tylko być na rękę komitetowi, gdyż zwracają jego uwagę na strony ujemne.

Rektor prof. T a r n o w s k i ma się lepiej; S i e n k i e w i c z zamiast do Kaltenleutgeben z powodu zimna udał się najpierw do Abazji J. K l a c z k o przybył tu dzisiaj po dłuższym pobycie w Rzymie.

W Rzymie bawi docent, lingwista, dr. J. Hanusz, stypendysta Akademji umiejętności. Robił już studja w Wenecji u Ormian, w bibljotece, odbył piesze podróże po Apulji i Kalabrji, robiąc badania językowe i etnograficzne.

Bawi tu dr. Zyblikiewicz i cieszy się dobrem zdrowiem.

W tych dniach zostanie, po zatwierdzeniu statutów zorganizowanem tutaj „Towarzystwo bibljoteki polskiej“.

Debata kościelna
w Sejmie pruskim

Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia Sejmu pruskiego stało przedłożenie kościelne. Pierwszy zabiera głos poseł Gneist i zaznacza stanowisko protestantów wobec przedłożenia, które otwiera wstęp do Niemiec zakonom katolickim. Jesteśmy, powiada, należycie przeświadczeni o odpowiedzialności, jaka na nas spada za przychylne lub odmowne załatwienie projektu rządowego i gotowiśmy przyjąć na się tę drugę odpowiedzialność. Jednakże aby to nie zakrawało na nietolerancję, stawiam wniosek odesłania przedłożenia do komisji.

W i n d t h o r s t. To co Gneist powiedział, słyszeliśmy wielokrotnie aż do znudzenia i to z ust tego samego mówcy, który teraz głos zabrał, a który należy do inicjatorów kulturkampfu. Tkwi w tem przedewszystkiem doktrynerja uniwersytecka. Badać i obalać jej jednak nie myślę i na teraz ograniczę się tylko do złożenia następującego imieniem całej partji katolickiej oświadczenia (czyta): „Stolica apostolska dała do poznania, że przedłożenie wniesione w Izbie wyższej nalożałoby przyjąć, że ono toruje drogę do pokoju i że co do oznaczenia notyfikacji, toczą się rokowania pomiędzy Kurją a Prusami. Wierni naszemu dotychczasowemu stanowisku, uchwaliliśmy uczynić zadość życzeniu Ojca św. i głosować za przedłożeniem, ale zastrzegamy sobie, iż gdyby w brzmieniu, przez Izbę wyższą podanem, zaszła jaka dla kościoła nieprzychylna zmiana, to będziemy głosowali przeciwko całemu przedłożeniu.“

(Mówi): Uważam obrady komisyjne jako zbędne, oświadczam, iż nic nie mam do nadmienienia nad to oświadczenie podpisane przez wszystkich członków partji; kończę więc życzeniem, aby się spełniła nadzieja Papieża i aby dzieło pokojowe zostało doprowadzone pomyślnie do końca. (Oklaski w centrum).

R i c h t e r oświadcza, że sam ten fakt, iż przedłożenie kościelne znosi prawo państwa czyli rządu do stawiania swego veto przy obsadzie posad duchownych jest już dostatecznem argumentem za tem, aby przedłożenie odrzucić. — Natomiast mówca nie ma nic przeciwko wolności odprawiania mszy św. i przeciwko dopuszczeniu zakonów w zasadzie nie byłby on nawet nieprzychylny zakonom nauczycielskim, gdyby zarazem zrefor-

mowano całe szkolnictwo ludowe. — Natomiast sprzeciwia się on zasadniczo wszelkiemu mięszaniu się państwa w osobiste stosunki duchowieństwa.

Prawo *veto*, takie, jakie jest sformułowane w przedłożeniu, nie ma znaczenia polityczno-kościelnego, lecz ogólno polityczne. Jestto polityczne prawo zatwierdzania kapłanów, a więc takie same, jak odnośne prawo co do urzędników komunalnych, a takie prawa bywają zawsze wyzyskiwane na korzyść każdorazowego rządu. Musi ono przyczynić się do powstania serwilizmu nawet między duchowieństwem i do wyparcia z tej warstwy społecznej wszystkich żywiołów samoistnych. (Potakiwania z lewicy i z centrum).

Wprawdzie w izbie wyższej oświadczył kanclerz państwa, że osobiście nie przywiązuje on żadnej wagi do prawa *veto*, ale w tem oświadczeniu znać dyplomatę, który nie radby zdradzić prawdziwego swego przekonania. Prawo to nie dałoby się politycznie wyzyskać w tym stopniu przy zatwierdzeniu kapłana na jego pierwszej posadzie, jak przy przenoszeniu duchownych. Historja septennatu stwierdza, że można ofiarować sprawy kościelno-polityczne w zamian za interes polityczny, natury czysto świeckiej. W notach Jacobiniego wyraźnie powiedziano, że życzenie wyrażone w tym kierunku, aby centrum głosowało za septenatem, stąd wyszło, iż chciano się przypodobać ks. Bismarkowi. W tym wypadku centrum mężnie odmówiło bezdusznego posłuszeństwa, a także w dzisiejszem swem oświadczeniu Windthorst ostro zamarkował kompetencję Papieża w sprawach kościelnych; w głównym jednakowoż punkcie udało się Bismarkowi jego przedsięwzięcie. Wina za to, że Papież skutecznie mięszać się może do wewnętrznych spraw niemieckich, leży po stronie tych partyj, które z predylekcją używają tytułu „narodowców". Gdzieindziej, np. w Anglji, byłoby coś podobnego rzeczą wprost niedopuszczalną. Ba, nawet w urzędowych odezwach powołują się teraz na Ojca św., gdyby na własnego suwerena.

Na dowód odczytuje Richter odnośne rozporządzenie rozmaitych landratur.

Nigdy i nigdzie nie wystąpiła dążność wyzyskania kościelno-politycznej powagi w interesie politycznym dosadniej, jak w świeżo publikowanych notach z r. 1870. Teraz dopiero dowiadujemy się, że kulturkampfu nie prowadzono dla sprawy samej, ale tylko dla tego, że Papież nie chciał się dać użyć przeciwko centrum. Na tych, którzy przypisywali entuzjastycznie tak doniosłe znaczenie frazesom o uwolnieniu Niemiec od Rzymu itd., winno to wpłynąć otrzeźwiająco. Nie pokonawszy centrum z frontu, rząd usiłuje zajść je z tyłów. Ale kanclerz, jak to już powiedział w Izbie wyższej, sam nie dowierza swojemu tryumfowi. Już teraz musi *Nordd. Allg. Ztg.* przyznawać, że podczas ostatnich wyborów pomimo tylu najrozmaitszych sztuczek, otrzymali przeciwnicy septennatu o 324.000 głosów więcej, aniżeli zwolennicy tego systemu. Ponieważ tedy możliwą jest rzeczą, iż fala wolnomyślności w przeciągu trzech lat następnych pójdzie w górę, więc kanclerz usiłuje osłabić przynajmniej prąd reprezentowany przez centrum. Bowiem nawet dla kanclerza nastać może chwila taka, iż pozostanie jego przy urzędzie będzie zawisłem od parlamentarnej większości. W interesie tak rosnącego absolutyzmu kanclerskiego i w interesie politycznej swobody zagrożonej przez prawo veta, tej swobody, bez której nie może także istnieć religijna wolność, należy głosować przeciwko przedłożeniu. (Brawa z lewicy i z centrum).

Ks. Bismark. Z wielu stron zaatakowano przedłożenie; jedni sądzą, iż ono nie sięga dość daleko, inni znowu, że za daleko. Do pierwszych należy Richter. Jest on bardziej katolickim od samego Papieża. Nie wiadomo, czy przemawiał on jako samoistny naczelnik swej partji, czy też jako lennik Windthorsta. Zkądże ma państwo czerpać prawo veto przeciwko duchownym, jeżeli nie ze względów politycznych? Trudno przecież, aby je czerpało z dogmatyki.

Richter wyraził swe oburzenie z powodu, że wezwaliśmy obcokrajowców na pomoc w sprawach wewnętrznych. Widocznie czyta on gazety mniej, niż sam pisze, widocznie nie wie, iż Francja swą politykę przystosowuje do polityki rosyjskiej i że Anglja widziałaby to chętnie, gdyby Papież użyczył swego poparcia przeciwko Parnellistom. Zresztą Papieztwo nie jest czysto cudzoziemską instytucją, jeno ogólną, a przeto także niemiecką. Dla czegoż tedy nie miałbym przyjąć poparcia ze strony tak potężnego pana, jak Papież?

Kanclerz przyznaje następnie, że polecił podrzędnym władzom poinformować katolików o treści not papiezkich, ponieważ ich szkaradnie co do tych not okłamywano.

Richter dotąd nie chce się oswoić z faktem, iż rezultat ostatnich wyborów był poprostu rezultatem oburzenia całego narodu na opozycję za jej postawę. To jest nieszczęściem, że demokracja klerykalna zjednoczyła się z demokracją mieszczańską, celem oponowania wszelkim powagom. Co się zaś tyczy tego, co mówił Richter o powstaniu innej większości w parlamencie, to oczywiście jest możliwą większość innej barwy, niż teraźniejsza, ale byłoby to prawdziwem nieszczęściem, gdyby nastała znowu większość demokratyczna. Obowiązkiem jest moim, przeszkadzać ile możności jej powrotowi, nie ze względów partyjnych, lecz poprostu dla tego, iż niemało szkód musiałby kraj ponieść skutkiem większości niesumiennej i krajowi wrogiej; widmo przewagi parlamentarnej wcale mnie nie straszy. Każdy kto mnie zna, wie doskonale, że chętnie złożyłbym mój urząd; ale dopóki jestem ministrem, dopóty rządzić będę wedle zapatrywań własnych, a nie wedle programu Richtera. Przybyłem tu dziś, aby się zwrócić także do tych członków partyj narodowych, którzy są przeciwko przedłożeniu. Z naciskiem oświadczam, że jesteśmy gotowi katolickim współobywatelom użyczyć wszelkich swobód zgodnych z interesami państwa.

Zapytajcie się panowie was samych, czy lepiej byłoby dalej walczyć, aniżeli ponieść teraz te dość umiarkowane ofiary. Jeśli odrzucicie przedłożenie, albo, jeśli, jak Windthorst powiada, poczynicie w niem tylko zmiany, to narazicie mozolną pracę lat kilku na zniweczenie.

Pomimo, że za to gotów mnie Richter znowu skrytykować, muszę wyznać, że moje względem tej sprawy stanowisko było od samego początku politycznem. Wstydziłbym się nawet, gdybym nie działał jak dyplomata. Watykan nie wydawał się nam wówczas niebezpiecznym. Już zerwawszy z nim rokowania, pozostawałem jeszcze w dobrych stosunkach z Ledóchowskim i Ketterem. Do walki popchnął nas dopiero atak ze strony wielkiej partji, ze strony centrum, atak na nowe i jeszcze słabe państwo wymierzony przez usiłowane w pierwszej debacie adresowej wciągnięcie ustaw zasadniczych z r. 1848 do konstytucji państwowej i przez pewną pielgrzymkę do Rzymu, co mogło zachwiać świeżo zawarty pokój. Musieliśmy w Rzymie uskarżać się na partję, która swe postępowanie podsuwała pod płaszczyk powagi papieskiej, na nią się odwołując. Już na frankfurckim bundestagu, gdzie Austrja była przeciwna polityce pruskiej tak, jak teraz centrum, musiałem występować przeciwko duchowieństwu.

Nie chcę podnosić żadnych rekryminacyj przeciw centrum, bo takie zjawiska wynikają nie z samowoli poszczególnych ludzi, lecz są koniecznością historyczną. Sądzę także, że państwo niemieckie dłużne jest centrum nie jednę wdzięczność. (W i n d t h o r s t: Bardzo słusznie). Ale sądzę także, że bez tego hamulca byłoby państwo zaszło dalej w swych dążnościach unitarystycznych. Posłowi Gneistowi i innym przyjaciołom politycznym radzę zastanowić się, że protestanci nie stracą nic na tem, jeżeli przywrócone zostaną Kościołowi katolickiemu niektóre jego prawa. Formalna równość obu Kościołów nie da się nawet pomyśleć, dopóki król Prus jest najwyższą głową kościoła protestanckiego. Kościół katolicki i protestancki mają zupełnie odmienną podstawę; tamten opiera się na duchowieństwie, ten na gminie. Kościołowi protestanckiemu nie pomoże się, nie zmniejszając znaczenia gminy, a zwiększając znaczenie duchowieństwa (brawo), lecz tylko przez wzmocnienie gminy i pomnożenie dotacji. Przypominam szczególnie partjom narodowym, co Fryderyk Wielki po wielu zwycięztwach i klęskach i po zniszczeniu kilku prowincyj w wojnie siedmioletniej postanowił na podstawie *status quo*, a jednak był pokój hubercburski zaszczytnym.

Jakież Wy (zwracając się do centrum) złożyliście ofiary? Wygłaszaliście wielkie mowy. (Wołanie: Niewola!) No, w siedmioletniej wojnie siedziało więcej ludzi w niewoli. Nie jest to żadna tak wielka ofiara, to może się zdarzyć każdemu; ale krew nie płynęła wcale. Zwracam się jeszcze raz do stronnictw narodowych z prośbą, aby stosownej chwili dla pokoju, albo choćby tylko dla *modus vivendi*, który po ośmioletnich trudach widzimy przed sobą, nie zmarnowały bez skutku. Zwracam przytem mój wzrok ku przyszłości, której nikt, nawet najpotężniejszy polityk nie potrafi przewidzieć. Historyczny rozwój naszego kraju stanowi za silny i za szeroki strumień, aby jeden, jedyny człowiek, choćby nawet władzca kraju potrafił go oznaczyć. Cała historja powszechna nie da się w ogólności robić. Na jej wodach można kierować nawą państwa, jeżeli się patrzy w kompas dobra publicznego i umie go należycie ocenić.

Jeżeli tedy macie do mnie zaufanie, że po 25-letniej praktyce w tem rzemiośle sterowania nabrałem pewnego doświadczenia i zręczności, w takim razie — proszę — stwierdźcie czynem to zaufanie, przyjmując jednogłośnie i bez poprawek — jeżeli mówię jednogłośnie, to wyłączam pana posła Richtera (wesołość) — to przedłożenie tak, jak ono przyszło z izby panów. Jeżeli zaś do mnie zaufania nie macie, jeżeli sądzicie, że mój pogląd nie jest słuszny, gdy wam radzę tak postąpić, a nie inaczej; j e ż e l i b y m i ę m o i p r z y j a c i e l e p r z y d o k o n a n i u t e g o d ł u g i e g o ż m u d n e g o d z i e ł a, i s t o t n i e z o s t a w i ć c h c i e l i n a l o d z i e — czego się jednak nie spodziewam — t o n i e m o ż e b n e m m i b ę d z i e w s p ó ł d z i a ł a ć d a l e j p r z y k i e r o w n i c t w i e p a ń s t w a, k t ó r e n i e n a t a k i e w y s t a w i a n o p r ó b y. Musiałbym usunąć się całkowicie ze służby państwowej pruskiej i tylko jeszcze doświadczenie me w służbie dyplomatycznej pozostawiłbym do dyspozycji cesarza.

Byłbym do tego zmuszony nie z powodu gniewu lub zniechęcenia, lecz w interesie mojej własnej powagi politycznej i honoru.

W Niemczech możliwem jest, że najlepsi przyjaciele z powodów osobistych głosują przeciw sobie. Po za granicami Niemiec jednak nie uwierzy mi nikt, że, jeżeli najbliżsi moi przyjaciele głosują przeciw przedłożeniu, które ułożyłem z Papieżem, którego broniłem w izbie panów, że to się stało wbrew mojemu tajemnemu przyzwoleniu; dla tego mówię: moja cześć polityczna jest tu zaangażowana. Nie mogę dłużej brać udziału w rządach państwa, które mnie w tym kierunku kompromituje, choćby dla tego, że na zaufaniu do mojej politycznej sprawiedliwości i do tego, że na mnie można się spuścić, spoczywa istotna część owego wpływu, jaki wywieram w Europie.

Możemy przechodzić ciężkie próby w walkach zewnętrznych i walkach wewnętrznych przeciw przeróżnym stronnictwom przewrotu. Całą potrzebą, zanim na te próby będziemy wystawieni, uwolnić się od wszelkich trudności wewnętrznych, które istotnie są dla nas wcale niepotrzebne (brawo z prawicy) a za taki całkiem niepotrzebny uważam spór kościelny, jeżeli on niniejszem przedłożeniem może być usunięty, dla czego też przyjęcie tego projektu zalecam."

Po konserwatyście hrabi Schwerin, który popierał przedłożenie, przemówił przeciw projektowi Virchow. „Kanclerz skierował, powiada Virchow, swą mowę szczególnie przeciw wolnomyślnym, jakoby oni głównie spowodowali walkę z Kościołem. Z żalem usłyszałem z ust prezydenta ministrów wyrazy jak: „niesumienna, wroga dla państwa opozycja." Wobec tego muszę zacytować Bismarka wyrażenia się, wypowiedziane niegdyś w izbie panów: „Do Kanossy nie pójdziemy", a dalej: „moje zbawienie byłoby zagrożonem, gdyby ustawy majowe nie zostały przyjęte." Gdybyśmy byli mogli przypuścić, że celem owej całej walki było upokorzenie stronnictwa, nigdy bylibyśmy jej nie wsparli byli. Wolnomyślni pierwotnie popierali rząd, aż gdy kanclerz się cofać począł, wtedy i oni go porzucili. Zwrot ten kanclerza nazywa partja konserwatywna pokojem, widocznie nie widzi, że według ostatniego breve papieskiego główny punkt sporny, veto, jeszcze jest przedmiotem rokowań.

„Kanclerz opinje swoje zmienia, ale nie ma prawa żądać od ludzi honorowych i uczciwych, aby i oni zasady swe w ślad za nim zmieniali. Ilekroć wolnomyślni stawali jako opozycja, zawsze kierowało nimi wewnętrzne przekonanie. I obecnemu zwrotowi przeszkodzić nie mogą, ale nie będą go popierali, bo zwrot ten nie wiedzie do szczerego pokoju. Kanclerz zastosowuje się do potrzeby, teraz to już nie opiera się i na tem, że władza Papieża sięga z zagranicy, o czem dawniej tak obszernie zwykł był mawiać. Zaletą to wprawdzie jest, gdy kto się przezwycięża, byle tego nie czynił zbyt często. Zachowanie się rządu będzie uważane jako oznaka słabości, a wolnomyślni czynią rząd odpowiedzialnym za tę ustawę, która tylko jest lichym fabrykatem."

Książę Bismark zabiera jeszcze raz głos i zaprzecza, jakoby kiedyś był wyraził się, że zbawienie jego mogłoby ucierpieć na tem, gdyby ustaw majowych nie uchwalono.

„Powiedziałem może, że ucierpiałoby to zbawienie, gdybym nie uczynił zadość moim obowiązkom.

„Zarzutu niekonsekwencji nie przyjmuje, bo p o l i t y k t e m w i ę c e j k o n s e k w e n t n y m j e s t, i m m n i e j m y ś l i m a w g ł o w i e.

„Być może, że w gorączce walki, gdzie ostre słowa tam i nazad lecą jak kule armatnie, użyłem wyrazu, że Papież jest cudzoziemcem. I teraz sądzę jako protestant tak samo, Papież dla mnie jest cudzoziemcem, ale instytucja papiepieska dla katolików jest czysto niemiecką."

Wobec zarzutu Virchowa, że jak Penelopa swe przędziwo rozdziera, odpowiada kanclerz, że ustaw majowych nigdy nie uważał, za coś stałego, tylko jako broń do walki, aby z Papieżem, miłującym pokój, pokój zawrzeć. Następnie żartuje sobie Bismark z doktryny Virchowa, którego przepowiednie jakoś nigdy nie chcą się sprawdzić.

Virchowa mniemanie, że walka między koroną a papiestwem kiedyś się skończy, jest utopją, bo przecież państwo nie ma prawa katolikom nakazywać, co jako przepisy religijne uważać mają. „Co do mnie — zakończył kanclerz — to sprzeciwię się każdej próbie, mającej na celu stałe prześladowanie moich katolickich współobywateli ze względu na ich wyznanie."

Po mowie konserwatysty Gerlacha który popierał przedłożenie, a w czasie której Bismark wyszedł, odroczono rozprawę do dnia następnego.

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Pierwsyym świadkie był Bolesław Widajewicz rodem ze Stanisławowa lat 35 liczący rz. kat. religji, żonaty, karany grzywną za pobicie, bez przeszkód do świadczenia.

Przed przesłuchaniem wywiązuje się dyskusja co do zaprzysiężenia świadka. Dr. Jekeles sprzeciwia się zaprzysiężeniu świadka dlatego, że był donosicielem niniejszej w sprawie, że zostaje w zatargach rachunkowych i pieniężnych z oskarżonym, że szukał „złota na niezastygłych jeszcze zwłokach śp. Janiszewskiego", a nie znalazłszy go, w zaciekłości swej mści się na przyjacielu i doradzcy zmarłego, co wszystko razem wziąwszy, sprzeciwia się zaprzysiężeniu świadka w myśl § 170 u. p. k.

Prokurator p. dr. Żminkowski sprzeciwił się żądaniu obrońcy adw. dra Jekelesa dlatego, że Widajewicz namiętnie nie występował, o nieprzyjaźni z § 170 u. k. nie ma nawet mowy, a sprzeczności w zeznaniach śledczych świadka są tylko prostowaniem faktów po dokładniejszem poinformowaniu się. Do zdania p. dr. Żminkowskiego przychyla się także dr. Nathan Loewenstein, zastępca strony poszkodowanej.

Po zaprzysiężeniu zeznaje Widajewicz, że od r. 1877 był rządzcą ekonomicznym ś. p. Janiszewskiego w dobrach jego Wołniów. Codziennie nieboszczyka odwiedzał dlatego, że obiady jadali razem, wskutek czego wywiązał się pomiędzy nimi pewien stosunek zażyłości tak dalece, że śp. Janiszewski zwierzał mu się ze wszystkiem i w ogóle nie miał żadnych tajemnic przed nim. Odczytywał jego pisma, jakie tylko przychodziły, nawet familijne listy, które go nic nie obchodziły. Rozmowy jego z nieboszczykiem dotyczyły nie tylko gospodarstwa, ale także jego prywatnych interesów. Chociaż był przy rozmowach śp. Janiszewskiego z adw. dr. Jackowskim, jednakowoż wszystkiego nie jest w stanie dokładnie podać. O majątku śp. Janiszewskiego nie wie, gdyż nie liczył, lecz przed sprzedażą Sarnek mógł mieć kapitału ze 40 tysięcy zł., które przechowywał w żelaznej kasie, do której przystępu nikt nie miał. Śp. Janiszewski w interesach pieniężnych i wprowadzeniu rachunków był bardzo akuratnym. Zapiski nieboszczyka składały się z dwóch książek, jedna dla sług a druga dla rachunków z dóbr. Gości u śp. Janiszewskiego nigdy nie było, później dopiero zaczął bywać Mieczysław hr. Skarbek.

Interesa śp. Janiszewskiego pozostawały w rękach adwokata dra Siterskiego, po którego śmierci przeszły do kancelarji adw. dra Jackowskiego. Sp. Janiszewski chciał koniecznie sprzedać dobra Sarnki dolne i średnie, które w rzeczywistości sprzedano pannie Helenie Krzeczunowiczównej za cenę 180,000 złr. Pieniądze za sprzedane Sarnki doręczył Jackowski samemu śp. Janiszewskiemu, ale on przy tem nie był. — Po śmierci Janiszewskiego dowiedział się, że pozostaje przy hipotece dóbr Sarnek nie suma 40,000, lecz 20,000 zł.

S. p. Janiszewski nie chciał kupować Demenki, uczynił to dopiero za poradą adw. dra Jackowskiego, który otrzymawszy zadatek w kwocie 5.000 zł. przyprowadził interes do skutku, dając Mieczysławowi hr. Skarbkowi jako zadatek kwotę 5,000 zł.

Na pytanie przewodniczącego odpowiada świadek, że śp. Janiszewski był zadowolnionym z prowadzenia jego interesów przez dra Jackowskiego.

Co się tyczy pieniędzy wziętych od śp. Janiszewskiego przez adw. dra Jackowskiego na reperację budynków w Sarnkach, wie z pewnością, ale nie jest w stanie oznaczyć dokładnie kwoty. Również nie wie dokładnie, lecz mu się tylko zdaje, że śp. Janiszewski dał adw. dr. Jackowskiemu kwotę 10,000 zł. jako drugi zadatek, którego się domagał Mieczysław hr. Skarbek przed zawarciem kontraktu kupna i sprzedaży dóbr. Demenka.

W czasie słabości śp. Janiszewskiego, która trwała od września 1884 aż do śmierci, był adw. dr. Jackowski w Wołcniowie dwa razy. — Gdy śp. Janiszewski leżał już na katafalku przyjechał także adw. dr. Jackowski. Śp. Janiszewski i świadek mówili adw. dr. Jackowskiemu o ustnem rozporządzeniu ostatniej woli, podług którego Widajewicz miał dostać Wołcniów a Demenkę jego żona. — Po śmierci Janiszewskiego wezwano komornika dr. Manasterskiego i adw. dr. Jackowskiego, którzy przybyli do Wołcniowa celem sporządzenia inwentarza spadkowego. — Po sporządzeniu inwentarza spadkowego po śp. Janiszewskim zażądał komornik od dra Jackowskiego wykazów, kwitów itp., których jednakowoż od niego nie dostał, gdyż chociaż tenże oświadczył, że ma je w porządku, nie dał ich jednak. Rachunek miał adw. dr. Jackowski z sobą, ale nie dołączył go do inwentarza z powodu, że był niedokładny.

We dwa dni po pogrzebie dał adw. dr. Jackowskiemu świadek kwotę 20 tysięcy zł. w papierach wartościowych á conto jego należytości. W czerwcu dostawszy rachunek od adw. dr. Jackowskiego przeglądnął go i przekonał się z niego, że adw. dr. Jackowski z a s t a w i ł n a n i e g o ł a p k ę i c h c e s i ę z n i m z e s p a d k i e m p o d z i e l i ć, gdyż owych 20 tysięcy zł. danych przez świadka na pokrycie należytości adw. dra Jackowskiego nie wystarczyło; aby zaś uniknąć tego, wypowiedział adw. dr. Jackowskiemu pełnomocnictwo i oddał swoje sprawy adw. dr. Roińskiemu, który wezwaniem notarjalnem zażądał od dra Jackowskiego przedłożenia drugiego rachunku. Co się tyczy kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Sarnek, takowego ani w oryginale ani w odpisie nie znalazł w papierach pozostałych po śp. Janiszewskim. O warunkach tego kontraktu dowiedział się świadek z listu adw. dra Jackowskiego.

Kaucja dzierżawna złożona przez Hausera w papierach wartościowych została przez adw. dra Jackowskiego zrealizowaną, gdyż śp. Janiszewski potrzebując pieniędzy na opędzenie kosztów słabości nie miał gotówki, adw. dr. Jackowski przysłał, zrealizowawszy takową we Lwowie, 5 tysięcy zł., resztę zaś w kwocie 5 tysięcy zł. zatrzymał dla siebie á conto swego rachunku.

Radzca Duniewicz stawia rozmaite świadkowi pytania, na które Widajewicz odpowiada „zdaje mi się, nie wiem, nie przypominam sobie".

Następnie co do pytania postawionego przez radcę Duniewicza, dotyczącego obrachunku śp. Janiszewskiego wogóle ze stronami, odpowiada świadek, że śp. Janiszewski uważał, aby nikomu nic nie nadpłacić i nikogo nie skrzywdzić. Nieraz przy rachunku o setki guldenów, musiałem mu $1/2$ centa znaleść.

Na zapytanie adw. dr. Jekelesa dotyczące czasu znalezienia zapisków pozostałych po śp. Janiszewskim, odpowiada świadek, że nie przypomina sobie, kiedy znalazł zapiski pozostałe po śp. Janiszewskim. Na zarzuty, iż rachunek adw. dr. Jackowskiego jest wygórowany, oświadczył dr. Jackowski, że to wina jego personalu kancelaryjnego.

Na zapytanie dr. Nathana Loewensteina, odpowiada świadek, iż służył u śp. Janiszewskiego 8 lat i nie spodziewał się wcale tego, iż śp. Janiszewski zapisze mu i jego żonie cały swój majątek, myśląc, że cały ten majątek spadnie na Mieczysława hr. Skarbka. Cały majątek śp. Janiszewskiego jednak otrzymał świadek i jego żona za pielęgnowanie nieboszczyka tak podczas jego życia jako też podczas jego choroby, za „n a s z ę u c z c i w o ś ć."

Na zapytanie adw. dr. Jackowskiego, czy z końcem lipca 1884 Demenka była uporządkowaną, odpowiada świadek, że śp. Janiszewski nie wiedział jak cała ta sprawa stoi, że martwił się tem i narzekał, iż mało dostał pieniędzy za Sarnki; na co adw. dr. Jackowski powiedział, wskazując na Widajewicza: „Temu panu zdaje się, że można wziąć za Sarnki 180 tysięcy zł., a zapłacić za Demenkę 175 tysięcy zł. i mimo to wszystkie pieniądze zostaną."

* * *

Przewodniczący zapytuje adw. dra Jackowskiego, czy ma co do powiedzenia na zeznania p. Widajewicza.

Adw. dr. Jackowski w odpowiedzi swojej zaznacza, że zeznania świadka Widajewicza są po części przekręcone, po części zmyślone, a tylko w drobnych okolicznościach prawdziwe. Przedewszystkiem zaprzecza temu, żeby kiedykolwiek świadek Widajewicz był człowiekiem zaufania u śp. Janiszewskiego, gdyż takimi ludźmi zaufania u śp. Janiszewskiego byli Chaberski i on. Zaznacza, że zeznania złożone w śledztwie przez Widajewicza w sprawie zapisków pozostałych po śp. Jan. są sprzeczne z zeznaniami obecnie złożonemi, gdyż w śledztwie twierdził Widajewicz, że powyższe zapiski przypadkowo odkrył, podczas gdy obecnie twierdzi, że zapiski zaraz po śmierci Janiszewskiego znalazł w aktach nieboszczyka. W ogóle zeznania świadka Widajewicza są obliczone tylko na to, ażeby udaremnić stawiennictwo jego w charakterze świadka w procesie o unieważnienie testamentu ś. p. Janiszewskiego

Na pytanie radzcy Finkla oskarżony oświadcza, że przy liczeniu pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży dóbr Sarnek, nie był Widajewicz. Możliwem jest, że przechodził podczas tego przez pokój, ale obecnym nie był, gdyż był zajęty gospodarstwem.

Na pytanie radzcy Duniewicza oskarżony oświadcza, że gdyby Widajewicz zażądał rachunku, byłby mu z pewnością przedłożył, zwłaszcza, że rachunek był gotów. Również i dr. Roiński objąwszy sprawy Widajewiczów nie zażądał odemnie przedłożenia rachunku lub też jakiego wyjaśnienia, lecz zrobił doniesienie karne dla tego, ponieważ chodziło mu o skompromitowanie mojej osoby, a przecież można się było porozumieć i przy obopólnych ustępstwach rzecz załatwić. Zresztą nie ma adwokata...

Radzca Duniewicz: ...któryby nie brał honorarjum — masz pan rację!

Prokurator dr. Żminkowski zapytuje się, dla czego pan oskarżony po otrzymaniu wezwania notarjalnego nie przedłożył rachunku?

Oskarżony: To było tylko ignorancją ze strony Roińskiego, który przy jednym ogniu chciał dwie pieczenie upiec.

Obrońca dr. Jekeles zapytuje oskarżonego ze względu na przytoczoną przez Widajewicza okoliczność odwożenia oskarżonego na kolej i wiozącego z sobą 10 tys. zł., otrzymanych od śp. Janiszewskiego na rzekomy drugi zadatek kupna Demenki, na co oskarżony oświadcza, że rzeczywiście odwoził go Widajewicz na kolej, ale, chociaż wiózł z sobą większą ilość pieniędzy, nie otrzymał ich od śp. Janiszewskiego na drugi zadatek kupna Demenki.

Następnie przystąpiono do przesłuchania drugiego świadka Władysława Manasterskiego, rodem ze Sokołowej Woli, lat 53 liczącego, rz. kat. religji, stanu wolnego, notarjusza przedtem w Żydaczowie, obecnie w Rohatynie, skazanego wyrokiem Trybunału wojennego w r. 1864 za udział w powstaniu, bez przeszkód do świadczenia.

Adw. dr. Horowitz, drugi obrońca adw. dra Jackowskiego, zabrawszy głos w sprawie zaprzysiężenia świadka p. Manasterskiego Władysława, sprzeciwia się zaprzysiężeniu świadka w myśl §§. 177 i 170 lit. b) p. k. z powodu sprzeczności świadka, w śledztwie złożonych i zbytniej przychylności tegoż dla Widajewicza, a nieprzyjaźni dla oskarżonego, posługując się przytem nawet przysłowiami *„dass die Freunde meines Freundes sind auch meine Freunde"* ale i też *„dass die Freunde meines Feindes sind auch meine Feinde"*.

Prokurator dr. Żminkowski: Ponieważ pan obrońca wspomniał o przysłowiach, i ja ich użyję. Znam przysłowie: „Mowa jest gadaniem". Nic więcej nie odpowiadam, gdyż nie chcę obrażać świadka. Proszę o zaprzysiężenie tegoż.

Po krótkiej naradzie, Trybunał uchwalił wbrew wnioskowi obrońcy dra Horowitza, zaprzysiądz świadka Manasterskiego. Po złożeniu przysięgi świadek zeznaje, że, chociaż w bliższych stosunkach z śp. Janiszewskim nie pozostawał, łączyły ich tylko stosunki urzędowe.

Zeznaje dalej, że śp. Janiszewski wspominał jemu, że ma sumę 40 tysięcy zł. na hipotece dóbr Sarnek i to raz nawet w obecności p. adw. dr. Jackowskiego, ku któremu żywił bardzo wielkie zaufanie. Po śmierci Janiszewskiego dowiedział się świadek, że na hipotece dóbr Sarnek suma nie 40 tysięcy zł., ale 20 tysięcy zł się znajduje. Przy kontrakcie kupna i sprzedaży dóbr Sarnek nie był świadek obecnym, lecz legalizował pełnomocnictwo wystawione przez śp. Janiszewskiego, adwokata dr. Jackowskiego, który w owym czasie bardzo często przyjeżdżał do Wołcniowa, co go ogromnie dziwiło. Od nieboszczyka dowiedział się świadek o tem, że żadnego układu co do honorarjum nie było. Świadek zeznaje że po śmierci Janiszewskiego bardzo często przyjeżdżał do Wołcniowa celem sporządzenia inwentarza spadkowego. Co się tyczy rachunków pozostałych w zapiskach nieboszczyka zeznaje świadek, że śp. Janiszewski nie był skrupulatny w takowych, gdyż był on tylko pedantem, ale w rzeczach małej wagi. Wprawdzie adw. dr. Jackowski dziwił się, że śp. Janiszewski nie zapisał owych 20 tysięcy zł. i kilkakrotnie przed nim to powtarzał, jednakowoż on tak nie utrzymuje, lecz przeciwnie. Co się tyczy kupna Demenki, to takowe przeprowadzał sam adw. dr. Jackowski, gdyż śp. Janiszewski był w owym czasie chorym.

Na zapytanie dra Nathana Loewensteina oświadcza świadek, że po obliczeniu sumy 180 tysięcy złr. brakowała oskarżonemu suma kilkadziesiąt tysięcy zł., w każdym zaś razie przeszło 20 tysięcy, nie umie jednak podać, kiedy to było — kilka razy to tylko działo się, w każdym razie przed kupnem Demenki, czemu oskarżony stanowczo zaprzecza, oświadczając, że widział się z Manasterskim tylko dwa razy, a to w dniu 19 marca, w dniu otrzymania legalizowanego notarjalnie pełnomocnictwa ś. p. Janiszewskiego co do sprzedaży dóbr Sarnki, kiedy o hipotece 40 tysięcy mowy być nie mogło, a drugi raz 22-go lipca w Demence, kiedy nie było sposobności mówienia o tem, gdyż Sarnki były już sprzedane. Dwukrotne widzenie się oskarżonego z świadkiem Manasterskim nie mogło jeszcze tyle sposobności do rozmowy o 40 tysięcznej hipotece nastręczyć, gdyż trwała zanadto krótko.

Po przesłuchaniu świadka Manasterskiego wszedł do sali świadek Widajewicz, którego adw. dr. Jekeles prosi o wyjaśnienie sprawy zapisków, których według własnego zeznania nie miał świadek, chociaż w istocie miał je w swojem posiadaniu, zwłaszcza, że adw. dr. Jackowski był jego pełnomocnikiem. Świadek nie był w stanie wyjaśnić tego.

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 kwietnia

Mianowania. Radzca skarbowy, Ludwik Sichler, został mianowany starszym radzcą skarbowym w okręgu c. k. krajowe Dyrekcji skarbu we Lwowie.

Wydział krajowy mianował dziś dotychczasowych adjunktów konceptowych pp. Emila Obertyńskiego i Józefa Abgarowicza koncypistami Wydziału krajowego.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Dublanach, Eljasza Czyża, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego, Antoniego Weissa, w Niebylcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dylągówce tymczasowego nauczyciela, Felicjana Truszkowskiego, w Lubeni, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Lubeni i tymczasowego nauczyciela, Jana Tatkowskiego, w Łące, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Łące.

Wzruszenie. Takiego wzruszenia i wzburzenia, jakie wczoraj opanowało Lwowem, nie widzieliśmy już dawno. Więksi i mniejsi kapitaliści lwowscy latali po mieście jak oparzeni. Opowiadano sobie, że dyrektor pewnego lwowskiego banku, bawiący teraz w Wiedniu w wielkiej finansowej misji, zatelegrafował, iż misja jego spełzła na niczem, bo nadeszła do Wiednia wiadomość, jako wczoraj rano, a więc w 36 godzin po aresztowaniu Schnaebelego, dwie dywizje francuskie wkroczyły do Alzacji i rozpoczęły... oblężenie Metzu. Szkoda wielka, że go nie zdobyły, gdyż Bismark, zwróciwszy się ku Francji, możeby przynajmniej o nas zapomniał. Bądźoobądź, awantura Schnaabelego narobiła jak się zdaje ogromnego rumoru na giełdach, a nim się ona wyjaśni, nim rząd niemiecki usprawiedliwi postępowanie swych organów nadgranicznych lub je skarci za przekroczenie władzy, jeżeli w istocie one się go dopuściły, tymczasem fantazja ludowa będzie robiła swoje i znowu giełdziarze zarobią miljony kosztem biednej a tchórzliwej publiczności. My na razie jesteśmy najgłębiej przekonani, iż ta sprawa wkrótce ułoży się *à l'amiable.* Okaże się prawdopodobnie, że p. Schnaebele coś zawinił; inaczej ostrożne biuro Wolffa nie byłoby twierdziło, że aresztowano go w chwili, gdy zajmował się szpiegostwem. W każdym razie cieszyć się z tego potrzeba, że dzienniki francuskie zachowują spokój i zimną krew w traktowaniu tej sprawy. To pokazuje tylko, jak dalece we Francji nikt nie życzy sobie wojny.

Dziennik Polski wyjaśnia, że owa sensacyjna depesza berlińska o niepokoju wrzekomo wywołanem w politycznych sferach berlińskich przez przybycie Bismarka, nadesłana mu była nie z Berlina ale z... Wiednia. Wybornie! Ale *Dziennik* dodaje, że to przecie wszystko jedno, bo i *Przegląd* i *Czas* otrzymują wszystkie depesze wysyłane z Paryża, Londynu, Petersburga etc. nie z tych miast ale z Wiednia. Za pozwoleniem! *Przegląd* podobnie jak i tamte pisma prenumeruje depesze Biura Korespondencyjnego, które ma swoich ajentów we wszystkich owych stolicach. Ci ajenci wysyłają depesze do centralnego punktu, to jest do Wiednia, skąd się potem depesze rozchodzą po całej monarchji. Każda więc depesza Biura Korespondencyjnego wysłana z któregokolwiekbądź punktu na kuli ziemskiej, pochodzi niezawodnie z tego punktu, a jest tylko przetelegrafowana w Wiedniu.

Oprócz tego *Przegląd* i *Czas* otrzymują z różnych stolic telegramy p r y w a t n e albo bezpośrednio, albo także przez Wiedeń, a w tym ostatnim wypadku za pośrednictwem swoich korespondentów zostających w stałych telegraficznych stosunkach z owemi stolicami. Redakcje tych dzienników, znając swych korespondentów, wiedząc skąd oni czerpią wiadomości, ufając w ich publicystyczną prawość, mogą otrzymywane od nich telegramy datować nie z Wiednia, gdzie się one zatrzymywały, lecz stamtąd, skąd one pierwotnie wyszły, więc z Londynu Berlina i t. d. Inaczej jest, gdy korespondent jednego z tych dzienników bierze telegram już wydrukowany w któremkolwiek piśmie wiedeńskiem i drutem posyła go swemu dziennikowi. Wtedy on, nie wiedząc jakie są stosunki owego wiedeńskiego pisma, jakie jego intencje, jaka publicystyczna moralność, nie bierze na siebie odpowiedzialności za wiadomość sa-

wartą w telegramie i telegrafując cytuje to pismo. Takie jest zwyczajowe prawo, które obowiązuje wszystkie dzienniki.

Tymczasem *Dziennik Polski* postępuje inaczej. Przez oszczędność nie prenumeruje depesz Biura Korespondencyjnego; a polecił przysyłać sobie depesze wiedeńskich pism. Owóż gdy wszedł na tę drogę i obchodzi się bez Biura Korespondencyjnego, to powinien przynajmniej cytować źródła skąd wiadomości swe czerpie, aby publiczność wiedziała jaką do nich przywiązywać wartość. Wspomnianej depeszy, której podaniem *Dziennik* wywołał takie wrażenie we Lwowie nie miał żaden z wielkich i poważnych dzienników wiedeńskich ani *Nowa Presse*, ani *Fremdenblatt*, ani *Stara Presse*, a miał ją tylko jeden z giełdowych *Tagblacików*, bo ją sobie sam w Wiedniu ułożył dla gry na giełdzie. Wczoraj nadeszły już do Lwowa paryskie pisma z poniedziałku. Niechże *Dziennik Polski* przejrzy czy *Debatty*, czy *Temps*, czy nawet *Figaro*. Ani w jednym z nich nie ma wzmianki o tem, żeby przyjazd Bismarka zrobił sensację w Berlinie. Zresztą od trzech dni musi mieć *Dziennik Polski* w ręku poznańskie i berlińskie pisma z poniedziałku.

Niech nam wskaże choćby jedno, w którem byłoby powiedziane, że w sferech politycznych zaniepojono się przyjazdem Bismarka. Wszystkie witają fakt przyjazdu zimno i obojętnie, jako rzecz zwykłą.

Więc widzi *Dziennik Polski*, że mimowolnie poszedł na rękę jakiejś lokalnej spekulacyjce giełdowej wiedeńskiej. Oczywiście dla tej spekulacji było to rzeczą zupełnie obojętną, co *Dziennik Polski* napisał; bo nie giełda wiedeńska czeka na opinje Lwowa w rzeczach finansowych, lecz Lwów kieruje się według kursów, jakie z Wiednia nadchodzą. Ale dla kraju było to szkodliwem, tak jak wogóle jest dla nas szkodliwem rozszerzanie wszelkich fałszów politycznych. My potrzebujemy spokoju, bo jesteśmy ubodzy, bardzo ubodzy; a tylko w spokoju mogą się interesa ekonomiczne rozwijać, każdy zaś niepokój je tłumi, paraliżuje lub zawiesza. Przykładem tego jest np. zawieszona konwersja listów zastawnych Towarzystwa Kred. Ziemskiego. Gdyby prasa europejska nie szerzyła tych sensacyjnych plotek o wojnie, toby konwersja nie stanęła i niejeden dłużnik Towarzystwa ulżyłby swojemu ciężarowi, zmieniając dług pięcioprocentowy na cztero-i-pół-procentowy. Gdyby nie reprodukcje tych plotek w naszych pismach, nie wycofanoby z galicyjskiej Kasy oszczędności blisko miljona guldenów i przeto nie zmuszonoby jej zarządu do ścieśnienia eskontu weksli. Gdyby nie ta gonitwa dzienników za sensacjami, nie doszlibyśmy do tego, że dziś pieniądz się schował i tysiące przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i rękodzielniczych w kraju jest zachwianych. — Więc straty dla kraju, jakie przynosi lekkomyślność dzienników, są widoczne, a pożytku nie wykaże nam *Dziennik* ani jednego.

Dziennik Polski, zwyczajem oddawna utartym w prasie tutejszej odpowiadając nam, nie przebierał w stylu, tak jak gdyby zależało mu na pokazaniu publiczności, że w irytacji zapomina o przepisach dobrego wychowania.— Żałujemy mocno, że się z tem zdradził; bo sądziliśmy, że brzydkie formy polemiczne będą w *Dzienniku Polskim*, po zmianie redakcji, należały do tradycji. Szkoda, że tak nie jest.

Z trybunału państwowego. Knotz, znany poseł wniósł był zażalenie do namiestnictwa praskiego z tego powodu, że na zgromadzeniu wyborców, które on celem zdania sprawy z czynności poselskich był zwołał, zjawił się wbrew ustawie reprezentant rządu i odebrał mu głos, gdy chciał mówić o rozporządzeniu językowem ministra Prażaka. — Namiestnictwo odrzuciło zażalenie posła Knotza z tego tytułu, że nie on, lecz burmistrz miasta Bodenbach zwołał był zgromadzenie. Rekurs do ministerstwa również nie odniósł skutku, a więc dr. Knotz zażądał, aby trybunał państwowy orzekł, że „artykuł 13 zasadniczych ustaw państwa i § 4 ustawy o zgromadzeniach zostały w tym wypadku naruszone.“

Na rozprawie, która się we środę odbyła przed trybunałem państwowy, dowodził zastępca rządu hr. Kielmansegg, że odrzucenie zażalenia uzasadnione jest w tem, że nie dr Knotz, lecz dr. Balzer, burmistrz Bodenbachu, zwołał zgromadzenie; że zatem dr. Balzer jedynie ma prawo wnosić zażalenia, jak to już był orzekł trybunał w analogicznych dwóch wypadkach. Poseł Knotz natomiast nie ma wcale podstawy formalnej do zażalenia i należy rekurs jego odrzucić.

Obrońca dr. Foregger dowodził natomiast, że poseł Knotz, jako członek zebrania, został w swoich prawach uszczuplonym; że zwłaszcza on, jako poseł, ma obowiązek dbać o wolną wymianę myśli między wybranym a wyborcami. A że każdemu członkowi zebrania przysługuje prawo wnosić zażalenia, więc i posłowi Knotzowi nie brak formalnej podstawy do skargi. Dalej uzasadniał obrońca twierdzenie, że reprezentantowi rządu niewolno być na zgromadzeniach, gdzie się mają odbywać sprawozdania poselskie, i na tej podstawie żądał wyroku zgodnego z zażaleniem.

Reprezentant rządu w replice twierdził, że burmistrz dr. Balzer nie działał z polecenia p. Knotza, gdyż w ogłoszeniach wyraźnie oświadczył, że *„na prośbę ck. posła dra Alfreda Knotza“* zgromadzenie zwołuje. Owóż gdyby on je zwoływał w imieniu i z polecenia p. Knotza, to przecież nie byłby pewno użył wyrazów *„ck. posła“*, gdyż dr. Knotz nie byłby na to pozwolił. Nadto uznał dr. Balzer obecność komisarza rządu za usprawiedliwioną, bo go sam przedstawił zgromadzeniu, na którem także i wielu niewyborców było; więc z tego tytułu nie może być wniesiona żadna skarga.

Wogóle reprezentant rządu hr. Kielmansegg stanął na tem stanowisku, że poseł Knotz nie ma prawa do skargi w tym wypadku; bo nie on zwoływał owo zgromadzenie. Ten zaś, który je zwoływał, nie wnosi żadnej skargi.

We środę sprawa została odroczoną do wczoraj, wczoraj zaś zapadła uchwała trybunału najwyższego odrzucająca rekurs dra Knotza.

Komenda straży ogniowej donosi nam, że zarzuty podniesione przez naszego preumeratora z powodu pożaru fabryki Narbutha w kronice *Przeglądu* z dnia wczorajszego oparte być musiały na niedokładnej obserwacji.

Wedle wyjaśnienia rzeczonej Komendy rzecz przedstawia się jak następuje:

Opóźnione przybycie straży jest rzeczą względną, jeśli się weźmie na uwagę, że pożar spostrzeżono na wieży dopiero z chwilą przedarcia się jego na zewnątrz; że ogień podsycany wiatrem szerzył się bardzo szybko, i że fabryka Narbutha leży tak daleko od strażnicy; wiedzie zaś droga do fabryki pod górę.

Książę Würtemberg, bawiący podczas pożaru w koszarach artylerji — a więc tuż obok zajętego przez pożogę budynku — miał owszem wyrazić swe uznanie dla pogotowia pożarnego za wczesne jego przybycie.

Dyspozycja była trafna i ze względu na teren jedynie możliwa dla skutecznego ratunku. Z dachu małego domku z maszyną operowano jednym promieniem wody na lokale piętrowe; ponieważ jednak te lokale nie sufitem, a tylko drewnianą przegrodą były oddzielone od strychu, więc wdarcie się ognia do nich było nieuniknionem, tem bardziej, że powstał on nie na strychu, lecz wewnątrz u maszyny, tak iż w pierwszej chwili sygnalizowano ogień pokojowy.

Akcję ratunkową prowadzono czterema sikawkami, z których jedna miała za zadanie nie dopuścić płomieni poza przegrodę ogniową *(Feuermauer)*.

Że ratunek nie był łatwym, to rzecz jasna, jeżeli się weźmie na uwagę, że wnętrze fabryki zapełniało mnóstwo materjałów wysoce zapalnych, jak przędziwo itp. To też to, co zdziałano, uważać należy za szczyt możliwości, i niewiele jest przesady w słowach p. Narbutha, który — dziękując straży za jej pracę — powiedział: „Panowie dokonaliście prawdziwego cudu.“

Co się tyczy sikawek, to straż rozporządza siedmioma. Dwie z nich są prawie całkiem nowe, a wszystkie odpowiadają w zupełności dzisiejszemu stanowi techniki ogniowej.

Wreszcie co do zarzutu szczupłej liczby strażaków, to nie dotyka on wcale komendy. Ogółem jest 52 pompierów, 8 szarż i naczelnik, czyli razem 61 ludzi, czuwających nad bezpieczeństwem ogniowem. — Korpus ten dzieli się na dwa pogotowia, z których jedno wyrusza natychmiast, a drugie następnie je uzupełnia. Jeżeli liczba strażaków tu i ówdzie okazuje się niedostateczną, to jedynie dlatego, że komenda nie może więcej ludzi wysłać na miejsce pożaru, niż ich posiada pod swą władzą. Należałoby chyba zwrócić się do zarządu miasta z wnioskiem o pomnożenie etatu straży pożarnej, gdyby nie to, że wzgląd na finansową stronę projektu każe powątpiewać o pomyślnym takich starań rezultacie.

Zmarli we Lwowie: Jan Krzyżanowski, właściciel dóbr ziemskich. — Teofil Pajęcki, aptekarz i burmistrz Sądowej Wiszni lat 75. — Józef Fischler, technik, lat 27. — Jadwiga Arłamowska, lat 18.

Z Cieszanowa nam piszą pod datą 21 bm.:

Cios, który dotknął nasze społeczeństwo — zgon śp. J. I. Kraszewskiego — jak wszędzie, tak i w naszym zakątku wywołał głęboki żal u ogółu, a wyrazem tegoż było nabożeństwo żałobne za duszę mistrza niespożytej sławy, które tu się odbyło dnia 20 bm. staraniem komitetu zawiązanego pod przewodnictwem kanonika i proboszcza miejscowego ks. Józefa Kozika.

Rozrzewniający byłto, ale zarazem podnoszący ducha widok, kiedy u stóp pięknie żywemi kwiaty, festonami i wieńcami ozdobionego katafalku zapełnił się szczelnie kościół ludźmi różnych stanów, płci i wieku. Obok reprezentantów władz z marszałkiem powiatu W. ks. Sapiehą na czele, obok dziatwy szkolnej, straży ogniowej i inteligencji, licznie był zastąpiony i stan mieszczański i włościański.

Ośmiu kapłanów obudwóch obrządków odprawiło żałobne nabożeństwo, a miejscowy proboszcz ks. Kozik — pomimo fizycznego cierpienia — zaszczytnie się wywiązał z przyjętego na siebie zadania, objaśniając z kazalnicy wymownie, a co najważniejsza, w przystępny dla ludu sposób nieocenione zasługi zgasłego mistrza, jako syna Kościoła, patrjoty-pisarza i członka rodziny.

Szczere więc uznanie należy się inicjatorom myśli, że obrzęd ten smutny dla całego społeczeństwa uroczyście i u nas obchodzono; gdyż inaczej dla ludu, który w naszym powiecie nie posiada ani jednej czytelni, łatwo nietylko wieść o zgonie śp. Kraszewskiego przebrzmiećby mogła niepostrzeżenie, ale nierychłoby też dowiedział się był ten lud, skądinąd o cnotach męża, który go tak szczególną opieką i miłością przez cały swój prześliczny żywot otaczał.

Dlatego też z przyjemnością zaznaczam, że inicjatorami tej myśli byli ks. kan. Kozik i p. Michał Gilewicz, były kierownik miejscowej szkoły.

Gwałt publiczny. Po pożarze Kałusza pokazało się, że tameczna Rada gminna z burmistrzem Nicolausem na czele gospodarowała fatalnie, bo pogrążyła miasto w długi i nie było innej rady, jak ją rozwiązać. Wydział krajowy i Namiestnictwo porozumiawszy się postanowiły rozwiązać radę i wysłano tam komisarza rządowego, aby z pomocą komitetu doradczego, składającego się z niektórych członków rady wyprowadził gospodarkę miejską z nieładu.

Potrzeba było pomyśleć o jakichś nowych źródłach dochodów, aby pokryć deficyt na rok bieżący, wynoszący 15.000 złr. Szukając za źródłami dochodu, musiał jednak komisarz mieć to na uwadze, aby dotkniętych pożarem mieszkańców nie obciążać, postanowił tedy z pastwiska gminnego, wynoszącego przeszło 1.000 morgów, wydzielić 300 morgów i wydzierżawić je jako pole orne, bo pozostała część pastwiska wystarczyła dla mieszkańców Kałusza, a gmina miałaby dochód potrzebny.

Rada powiatowa potwierdziła tę uchwałę, a komisarz wysłał geometrę, celem wymierzenia tych 300 morgów na pastwisko, dodając mu sierżanta policji z dwoma policjantami do pomocy.

Tymczasem urzędników tych zajętych pomiarami otoczyła nagle gromada mieszczan kałuskich w liczbie do 300, i wśród krzyków, że nie dadzą sobie własności odbierać, rzuciła się na sierżanta. Nic nie pomogły uwagi, że to uchwała Rady powiatowej, mieszczanie odebrali sierżantowi pałasz, połamali przyrządy miernicze, i nabuszowawszy się do syta, udali się wreszcie spokojnie do domu. Geometr i policjanci uciekli zaraz z początku awantury; komisarz doniósł o wszystkiem do starostwa.

Najdłuższy wyraz. Pewien niemiecki dziennik ogłosił konkurs na najdłuższy, ale zarazem dowcipny wyraz niemiecki. W oznaczonym terminie nadesłano tysiące wyrazów, a komisja literatów uznała godnemi nagrody następujące trzy wyrazy: 1) „Transvaaltruppentropentransporttrampelthiertreibertrauungsthränentragödie“ To znaczy: Die Thränentragödie der Trauung eines Trampelthier-Treibers beim Trasport der Transvaaltruppen nach den Tropen. 2) „Koppenknappenlippenlappenpappenmappenklappenwappen.“ Co znaczy: Das Wappen auf der Klappe einer Mappe aus Pappe für den Lippenlappen eines Knappen auf der Koppe! 3) „Mekkamuselmanenwassenmeuchelmördermohrenmuttermarmormonumentenmacher,“ czyli: der Macher eines Marmormonuments für die Mohrenmutter eines Massenmeuchelmörders unter den Muselmanen zu Mekka!

Wyborny język, który się nadaje do takich dziwolągów.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Okrzykiwaną i wystawianą od kilku miesięcy w całej Europie "Francillon“ Dumas'a przedstawiono wczoraj na naszej scenie po raz pierwszy. Jakąkolwiek opinję o tej sztuce powziąćby można, w każdym razie budzi „Francillon“ myśli zbyt wiele, do tylu uwag sposobność daje, iż trudno nam dziś już zdążyć ze sprawozdaniem należytem, obszernem, którego zarówno autor jak wybitna tendencja jego komedji ma prawo wymagać, odkładamy je więc tylko do poniedziałku, ograniczając się tymczasem do notatki czysto kronikarskiej. Spektakl rozpoczął się dopiero po wpół do 8mej, wskutek nagłego przypadku, jaki się zdarzył maszynerji teatralnej. Za przypadek dyrekcja nie odpowiada, wszystkich jednak dziwiło, iż nikt publiczności przez pół godziny o tem nie zawiadomił. Salon, gdzie się cała rzecz toczy od początku do końca, był urządzonym ładnie i gustownie. Artyści grali z wszelką starannością, wedle sił swoich. Lecz siły te — nie wahamy się powiedzieć — na „Francillon“ wystarczyć nie zdołały. Obsada była bardzo niewłaściwą i zaszkodziła powodzeniu sztuki ogromnie. Postaramy się to udowodnić. Oklaski zbierała głównie panna Pysznik, chociaż na nie niemniej zasłużyła pani Nowakowska, jeżeli nie jedyna to z pewnością najtrafniejsza interpretatorka postaci stworzonej i trzymanej w stylu i tonie specjalnie Dumas'owskim. Zresztą przyjęto „Francillon“ u nas chłodno, chłodniej niż przypuszczać wypadało. Może to i lepiej. Sala była zajętą ledwie w dwóch trzecich! Godną jeszcze uwagi była obecność wielu, stosunkowo bardzo wielu z młodszego pokolenia płci pięknej, którym we „Francillon,“ rzec można, każde zdanie podaje sporą dozę moralnej trucizny.

* **Występ pożegnalny barytonisty pana Nolli** odbędzie się w poniedziałek 25 b. m. w teatrze hrabiego Skarbka.

Program zawiera: sceny w kostiumie z towarzystwem orkiestry, a mianowicie: z „Balu maskowego“ i „Marji de Rohan,“ arję z opery „Makbet“, drugą z „Giocondy“, pieśń kroacką i balladę „Modlitwa wygnańca“, którą koncentant odśpiewa po polsku.

Nadto artyści sceny naszej odegrają dwie komedyjki. Koncert ten miał się odbyć 18 b. m. lecz ze względu na pogrzeb Kraszewskiego został odłożony na 25 b. m. Spodziewamy się, że licznie zebrana publiczność sympatycznego śpiewaka pożegna.

* **Z bibljografji.** W tych dniach wyszło z pod prasy obszerne dzieło pana Władysława Habdank Korzybskiego pod tytułem: „Meljoracje rolne.“

Praca ta bardzo pochlebnie odznaczona na konkursie *Gazety Rolniczej* w roku 1885, jest dla naszej literatury rolniczej bardzo ważnym nabytkiem.

Część ekonomiczna.

= **Przywilej.** Reskryptem z 1 marca 1887 r. przedłużyło Ministerstwo handlu na rok drugi udzielony dnia 10 kwietnia 1886, Ludwikowi Franciszkowi Janowi Mianowskiemu, inżynierowi w Stanisławowie, wyłączny przywilej na wodny motor

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z) Obecne usposobienie giełdy byłoby jeszcze do zniesienia, gdyby nie ustawiczna cisza i brak zupełny ruchu, które bardzo deprymujące wywołują wrażenie. Spekulacja przygnębiona, bo widzi, że ani jedna ręka nawet się nie rusza, aby wlać nieco życia w leniwie wlokący się targ, znikąd silniejszej pobudki, ani zachęty.

Tak także i dzisiaj cały przebieg był spokojny, bez ważniejszych wydarzeń. Zaczęło się pomyślnie, bo kursa paryskie, które nadeszły z rana, stały wysoko. Niebawem jednak rozeszła się wiadomość o toaście angielskiego konsula w Sofji, potem o aresztowaniu przez władze pruskie komisarza francuskiego w Pagny i rozpoczęła się reakcja.

Są to zdarzenia bardzo małego znaczenia, ale spekulacja taka teraz jest czuła, że gotowa nawet w tych drobnostkowych zajściach widzieć powód do wojny. Gdy przeminęło pierwsze wrażenie tych „ważnych wiadomości, rozpoczęła repriza sama bez pobudki torować sobie drogę i tak trwało do końca. Wynik ostateczny wykazuje jednak w rezultacie zmiany bardzo małe i nieznaczne

Notowano: kredyty 283·90—284·60 węgierskie 288·25—288·75, laenderb. 242·50—243·75. uniony 213·75—214.25, ludwiki 205·75, czerniow. 331.25. Renta węg. 81·60, srebrna 82·60, austr. złota 113.10, pap. 5% 98·05, węg. złota 102·05. pap. 5% 88.95, rubel 1·11¼.

Telegramy „Przeglądu.“

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 22 kwietnia. Z Izby panów Rady państwa. Z powodu 60-letniego jubileuszu służby wojskowej Arcyksięcia Albrechta wspomina przewodniczący w gorących słowach o tym uwieńczonym sławą wodzu, dla którego we wszystkich sferach objawia się dziękczynne uwielbienie. Wniosek przewodniczącego, aby Izba upoważniła prezydjum do wyrażenia Arcyksięciu Albrechtowi pełnych czci życzeń Izby panów, przyjęto jednomyślnie wśród oklasków.

Następnie zabrał głos Schmerling. Mówca uzasadnia wniosek względem wyznaczenia komisji z 9 członków dla zbadania językowego rozporządzenia ministra Prażaka. Rozporządzenie to zawiera przy dokładniejszem zbadaniu niedogodności dla wymiaru sprawiedliwości. Że nie chodzi tu o rzecz małej wagi, dowodzą enuncjacje gmin i stowarzyszeń niemieckich oraz silne zarzuty dzienników czeskich przeciw jego wnioskowi.

Mówca rozwodzi się dalej nad skutkami, jakie w swoim czasie wywołało zaprowadzenie polskiego języka w sądach w Galicji, i utrzymuje, że mimo znakomitej działalności sądownictwa galicyjskiego, wymiar sprawiedliwości nic nie zyskał. Rozporządzenie językowe, obowiązujące dla Pragi i zamierzone dla Berna, zażądane będzie także dla Gracu i Tryjestu, gdzie konkurują z sobą 4 języki. Mówca ostrzega przed dalszem posuwaniem się w tym kierunku i zwraca uwagę na skutki, jakieby się mogły objawić ze względu na obronę krajową i pospolite ruszenie.

Zaprowadzenie języka niemieckiego w służbie wewnętrznej nastąpiło przez cesarzowę Marję Teresę i cesarza Józefa, może być więc tylko w drodze ustaw, lub przynajmniej w drodze rozporządzenia całego rządu, ale nie w drodze rozporządzenia poszczególnego ministra zmienione. Mówca kończąc, oświadcza, iż wniosek ten dąży do utrzymania idei państwowej w stanie nienaruszonym, i że wypłynął z motywów czysto patrjotycznych i dynastycznych.

Następnie zabrał głos hr. Taaffe. Mówca występuje przeciw twierdzeniu, jakoby wewnętrznym językiem służbowym w sądach i władzach politycznych był język niemiecki. Twierdzenie tak ogólnie postawione nie jest prawdziwe, gdyż w południowym Tyrolu, Dalmacji i kilku częściach Pobrzeża jest język włoski, a w Galicji język polski wewnętrznym językiem służbowym.

Rząd robi jednak różnicę między wewnętrznym językiem służbowym a językiem sądowym wobec stron. W Pradze i Bernie wewnętrznym językiem służbowym jest nawet po wydaniu będącego w mowie rozporządzenia językowego, język niemiecki. Rozporządzenie to nie jest w sprzeczności z zapewnieniami mówcy. Owszem mówca stał zawsze na stanowisku ustaw zasadniczych.

Patent cesarski z roku 1853 nie sprzeciwia się rozporządzeniu językowemu, ponieważ nie odnosi się do kwestji wewnętrznej służby. Twierdzenie, iż funkcja wielu sędziów będzie przez to ograniczoną, jest bezzasadne. Rząd przy obsadzaniu posad będzie się zawsze kierował względami jak największej słuszności. Interes służby publicznej idzie jednak przedewszystkiem.

Pod względem prawnopaństwowym i politycznym nie obudza to rozporządzenie żadnych wątpliwości, ponieważ jest dostatecznie ze stanowiska ustawy uzasadnione i konieczne. Rząd nie obawia się obrad w komisji, owszem, cieszy się, iż przez to będzie miał sposobność osłabić jeszcze bardziej wywody Schmerlinga i bronić tego rozporządzenia w każdym kierunku.

Ponieważ zachodzi obawa, iż opinja publiczna i sądownictwo mogłoby uledz jednostronnemu wpływowi, prosi mówca usilnie o szybkie załatwienie wniosku.

Następnie odesłano ów wniosek nie do komisji z 9 członków, ale podług wniosku Falkenhayna, do komisji z 15 członków.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 23 kwietnia (pryw.) Oprócz ogólnych, pokojowych zapewnień, ks. Łobanow nie przywiózł z Petersburga żadnych propozycyj względem spraw bułgarskich i wyboru księcia. Tak samo Nelidów w Konstantynopolu ostatecznie oświadczył, że Rosja na teraz mieszać się nie chce, że zatem okólnik Porty w tej mierze byłby krokiem zbytecznym, bez celu. Niemniej ma p. White nalegać na Portę, żeby za pomocą okólnika sprawę zabagnioną znowu na wierzch wydobyła. Rywalizacje angielskiego i rosyjskiego wpływu mogą mieć tylko jeden skutek, że Porta pozostanie bezczynną. Przyczynia się do tego i relacja Riza-beja z Sofji, w której oznajmił: „że wbrew uprzedniemu mniemaniu i otrzymanej instrukcji przekonał się, że partja Cankowa nie może być braną na serjo, że cały kraj trzyma z regencją, że malkontenci są nieliczni, niezgodni i liczą tylko na środki nielegalne, na spiski i zaburzenia.“ Obszerną notę Riza-beya udzieliła Porta w odpisie Nelidowowi, Whitowi i dr. Wulkowiczowi.

Dla regencji stała się ta nota podstawą do znanych postanowień ustalenia stosunków, przedłużeniem jej mandatu i nie oglądania się na razie wcale na mocarstwa, jak skoro one wcale Bułgarją zajmować się nie chcą. Wiadomość, jakoby hr. Kalnoky miał oświadczyć drwi Stoiłowowi, że przedłużenie mandatu regencji wywołałoby kolizje, naruszając traktat berliński, jest wręcz nieprawdziwą. Ani jednego słowa w tej mierze hr. Kalnoky nie powiedział, przeciwnie oświadczył jeden raz i nigdy więcej tylko tyle, że „do w e w n ę t r z n y c h spraw bułgarskich, mocarstwa się nie mieszają“.

Wiedeń 23 kwietnia (pryw.) W prywatnym liście oznajmia Vambery: „Doniesienia, które otrzymuję z Meshed, Samarkandy i Petersburga nie zostawiają żadnej wątpliwości, że Rosja przystępuje do stanowczego zamachu na Afganistan. Oprócz kolei środkowo-azjatyckiej rozpoczęto ze strony Rosji roboty około regulacji i kanalizowania dopływów dawnego Oxusu dla użyznienia kraju i zorganizowania handlowych, wodnych dowozów dla kolei. Zabawnem jest, że od chwili manifestu emira o świętej wojnie, szeikowie prawowierni w Konstantynopolu ogłaszają go wielkim i świętym i uzyskali, że tam nie wolno dziennikom nic donosić o charakterze i zdrowiu emira. Jest to złudzenie, że Afganistan może coś pomódz przeciw upadkowi islamizmu i podnieść znaczenie kalifa.“

Londyn 23 kwietnia (pryw). *Daily Chronicle* donosi, że w Odesie po licznych rewizjach aresztowano 260 osób i wykryto cały warstat bomb.

Bukareszt 23 kwietnia (pryw.) W skutek raportów konsula rosyjskiego Hitrowa, jakoby rząd rumuński prześladował emigrantów bułgarskich, przedstawił Bratiano w Petersburgu poufnie, że raporta te są tendencyjne, że rząd ściga tylko rewolucjonistów i zbrodniarzy, zarazem dał poznać, że Rumunja życzyłaby sobie, żeby Hitrowo został odwołany i kim innym zastąpiony.

Londyn 23 kwietnia (pryw.) Depesze z Kalkuty i Bombaju zapewniają, że powstanie Ghilzaisów rozszerza się, że powstały pokolenia Turanów, Buranów, Hoteki, Wardzki, Andarowie, Taraki, Hazarowie. W całym kraju szerzą się pożary, ludność ucnodzi do powstańców. — Reprezentant rosyjski w Teheranie miał już zawrzeć z szachem perskim układ względem Afganistanu i przywrócenia na tron Ejuba chana.

Londyn 23 kwietnia (pryw.) Boshway nie zginął; bandy jego znowu się wzmogły. Banda z 300 ludzi napadła i spaliła dwie wielkie wsie i miasto Pegu, wymordowała i rozpędziła ludność przychylną Anglikom.

Rzym 23 kwietnia (pryw.) Rząd francuzki oponuje przeciw mianowaniu nuncjuszem w Paryżu msgr. Rotello, jako znanego nieprzyjaciela republikańskiej formy rządu, a domaga się mianowania msgr. Ferrata z Brukselli, oświadczając, że za jego sprawą zapanuje we Francji pokój religijny.

Berlin 23 kwietnia. Posiedzenie sejmu pruskiego. Przy dalszej obradzie nad przedłożeniem kościelnem zabrał głos ponownie Bismark, zwracając się przedewszystkiem surowo przeciwko wrogim państwu tendencjom Welfów, którym zależy na tem, aby kulturkampf trwał dalej. Bismark spodziewa się trwałego pokoju. Jażdżewski imieniem Polaków i ze względu na papiezką odezwę przemawia za przedłożeniem. Poczem odrzucono wniosek o odesłanie przedłożenia do komisji, wszystkimi głosami przeciwko głosom narodowców liberalnych. Uchwalono też prowadzić dalsze obrady na posiedzeniu plenarnem.

Sofja 23 kwietnia. Agencja Havasa donosi: Wczoraj w nocy wywołała między mieszkańcami Sofji straszną panikę eksplozja, której przyczyny dotąd nie wiadome. Przed czterema dniami skradziono 350 klgr. prochu strzelniczego, owoż domyślają się, że złodzieje musieli proch ten ukryć gdzieś w okolicy miasta, gdzie przypadkowo eksplodował.

Żandarmerja szuka miejsca, w którem wybuch nastąpił.

Bukareszt 23 kwietnia. Agencja Havasa donosi: Lord Grower, brat lorda Granville'a, powrócił tu wczoraj z wyprawy na Wschód i został przyjęty przez króla.

W pewnych kołach krąży pogłoska, iż lordowi Growerowi polecono specjalną misję, którą ma pełnić tu i we Wiedniu, dokąd za dwa dni pojedzie.

Paryż 23 kwietnia. Dzienniki konstatują jednogłośnie na podstawie autentycznych informacyj, że Schnaebelego aresztowano na terytorjum francuzkiem.

Wedle depeszy, którą otrzymał *Temps* z Strassburga podejrzywały Schnaebelego niemieckie władze o to, iż na terytorjum niemieckiem utrzymywał rozmaite stosunki w tym celu, aby donosić rządowi francuzkiemu o środkach militarnych zarządzonych pod Metzem

Agencja Havasa donosi: Poseł niemiecki uwiadomił Flourensa, że rząd niemiecki nie wydał jeszcze żadnego orzeczenia co do sposobu w jaki się odbyło aresztowanie Schnaebelego i że zastrzega sobie zbadanie tej sprawy wespół z rządem francuzkim. Uwięzienia dokonano na podstawie wyroku sądowego.

Ta sama agencja donosi z Nancy: Wedle śledztwa przeprowadzonego przez prokuratora z Metzu, na podstawie zeznań świadków, uwięziono Schnaebelego na terytorjum niemieckiem, ale z badań przeprowadzonych przez rząd francuski na miejscu i z zeznań innych świadków, wynika stanowczo, że aresztowanie nastąpiło na terytorjum francuskim.

Przesłuchiwany w Metzu Schnaebele energicznie protestował przeciwko naruszeniu granicy, twierdząc zarazem, iż nie zna przyczyn, dla których go uwięziono.

République donosi, iż Bismark miał w depeszy przez ambasadora niemieckiego udzielonej ministrowi spraw zewnętrznych uznać, iż jeśli Schnaebelego uwięziono na terytorjum francuskiem, to zasady prawa międzynarodowego wymagają, aby go natychmiast puszczono na wolność.

Dzienniki dalej z wielkim taktem doradzają spokój, podnosząc, iż działanie należy pozostawić rządowi.

Londyn 23 kwietnia. Posiedzenie Izby lordów. Izba przyjęła irlandzką ustawę agraryjną w drugiem czytaniu bez głosowania.

Podczas debaty oświadczył Salisbury, że rząd uważa ustawę agraryjną i karną irlandzką za najważniejsze swoje przedłożenia i odrzucenie ich uzna za wotum nieufności.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża: P. i H. Lipkowski z Podola rosyjskiego, M. Przewłocka z Wołynia, E. Pick z Wiednia, B. Lickenbacher z Pesztu, T. Horodyski z Kociubiniec, W. Micewski z Tuczemp, D. Roy z Francji, J. D. Pick z Wiednia.

Hotel Francuski: R. Rockenzaun z Wiednia, S. Żukowski z Rosji, M. Okrugie z Wiednia, W. Sikora z Białkowic, I. Winnicki z Podola rosyjskiego, D. Derdacki ze Skolego, H. Spinka z Wiednia, A. Kleiner z Wiednia, K. Wolf z Berna, H. Markwardt z Moguncji, A. Schmidt z Budapesztu, H. Kupke z Berlina, W. Hochdorf z Wiednia.

Z zbożowych targów

23 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.30—8.95	8.——8.55	8.——8.45	8.50—9.20
Żyto	5.80—6.10	5.65—6.—	5.50—6.—	5.90—6.30
Jęczmień	4.——7.25	3.80—6.50	3.75—6.—	4.——7.25
Owies	4·50—5.70	4·50—5.40	4.50—5.35	4.80—5.70
Groch	5.—8.25	5.—8.—	4.50—7.	5.—8.—
Wyka	4·25—5.50	4.——5·25	4.10—5.—	4.50—5.50
Rzepak	9—9.10	8.50—9.—	9.—9.15	9.15—9.30
Lnianka	.—.—	.—.—	.—.—	.—.—
Konic. czer.	30.—45.—	30.—45.—	28.—43	31.—45.—
Konic. biała.	35—59	45.—65.—	40.—60.—	45—65—
Konic. szwed.	40—55—	45—70—	35—65	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 23 kwietnia. Pszenica od 9·73 do 9·78. Żyto od 6·90 do 6·95 Okowita 25·75 — do 26.—.— Berlin 23 kwietnia. Pszenica 172·— do 173—. Żyto 122— do 123·75. Okowita 39·40 do 41·50. Peszt 23. kwietnia Pszenica 9·28 do 9·30 Żyto 6·30 do ·—. Okowita 25·50 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 23 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·30 Renta wspólna srebrna 82·50 Renta 4% złota 113.—. Renta 5% papierowa 97·90. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 282·70. Funty szterlingi 126·90. Napoleondory 10·04½. Marki niemieckie 62·30.—

Lwów. Z Izby handlowej, 23 kwietnia 1887.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 —	207 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 25	233 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem	101 40	102 40
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·32	10·44
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11—	1·13—
100 marek niemieckich	61.80	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

4)

DŁUGOWŁOSA.

Z dziennika kupca węgierskiego w Ameryce.

Przez

Maurycego Jokaja.

przełożyła **M. A. M.**

— —

(Ciąg dalszy).

Jeszcze nigdy zgrabniej niewyciągnięto niewinniejszego karpia na wędce ze stawu, jak pan Bhealer wyciągnął z kieszeni pana Happy'ego swe 10.000 dolarów włosami miss Leony Dauger.

Skoro mój Jankes już był tak daleko sprawę doprowadził, że pozyskał mój uśmiech jako mój znajomy, do którego wyszedłem na spotkanie, jako do swego dawnego gościa, dowiódł zaraz, że bywają przeskoki nietylko w przyrodzie, lecz także i w interesach, i zanim jeszcze pozwolił komu przyjść do słowa, przedstawił mnie p. Happy'emu jako tego, który był tak grzeczny, że przy zawarciu kontraktu chciał być świadkiem.

To miało być dla mnie jakby wskazówką, że interes z panem Happy'm był już zupełnie w porządku, i że szukano tylko jeszcze świadka, któryby odbiór potwierdził; pan Happy zaś mógł naodwrót sądzić, że jestem w jak najściślejszych związkach z szacownym gentlemanem, którego jednak nie miałem szczęścia znać bliżej, tylko o tyle, o ile handlujący tytoniem znać może codziennego swego gościa, zwłaszcza w tak wielkiem mieście jak Nowy Jork.

Dobrze się jednak stało; nie moje to bowiem zadanie i nikt inny zresztą nie byłby tego uczynił, aby — gdy cudze dolary zaczynają dostawać skrzydeł i wykłuwać się z kieszeni, jak jedwabnik z poczwarki — chciał przeszkadzać tej metamorfozie. Kto nie umie szanować pieniędzy, ten niewart ich mieć.

Mój przyjacielski uśmiech zrobił dobry początek, a pieniądze pana Happy'ego przeszły do portmonetki pana Bhealera.

Pan Happy miał zamiar sam wręczyć te pieniądze miss Leonie Dauger, aby ta z niemi zrobiła, co tylko zechce; pan Bhealer zgodził się na to i nawet nie poszedł z nami, lecz czekał w moim sklepie, podczas gdy ja na życzenie pana Happy'ego udałem się jako świadek do miss Leony Dauger.

Przez całą drogę dopytywał się pan Happy tylko o to, jakiego jestem wyznania, i niezmiernie żałował, gdy się dowiedział, że należę do tych Amerykanów, których kwestja rzymska nadewszystko obchodzi.

— Szkoda, wielka szkoda — rzekł pan Happy. — Żebyś pan przychodził do naszego zboru, wszyscybyśmy u pana tytoń kupywali.

— Przecież religja pańska zabrania palić...

— To też nie palimy... na ulicy; ale w domu, to co innego. Ja sam kupiłbym u pana pudełko hawańskich cygar, gdybym pana w przyszłą niedzielę mógł zobaczyć w naszej świątyni.

— Namyślę się.

Podczas tego, gdy mnie tak usiłował nawrócić, doszliśmy do wiad. mej budy. Zwinięto czerwoną chorągiew, po niebieskich malowidłach nie było już śladu, a nawet eskimos przestał już być eskimosem. Pan Treaty już się był przygotował na cios, jaki groził jego przedsiębiorstwu. To go jednak bynajmniej nie zrażało. Wynagrodzą mu jego szkodę, a on potem wynajdzie sobie znów jaki nowy cud świata, który potem dalej będzie pokazywał.

Miss Leona nie przyjmowała nas już tak rozczesana, jak wówczas, kiedyśmy po raz pierwszy mieli zaszczyt oglądania jej. Teraz włosy miała splecione w dwa przepyszne warkocze, które otaczały jej głowę, tworząc jakby wspaniałą czarną koronę stalową. Zdawało się, że głowa jej ugina się pod ciężarem tak ułożonych splotów; przechylała ją też smutnie i poważnie na bok, przez co jej oblicze nabierało zupełnie innego wyrazu, niż mu go nadawał jej dziki wzrok Indjanki.

Zobaczywszy mnie, poznała i przywitała jak znajomego. Pierwsze jej słowa były:

— To pan jesteś tym dobrym przyjacielem pana Bhealera?

To pytanie zadała mi z tak znaczącem spojrzeniem, żem się powstrzymał od zaprzeczenia temu, nie chcąc jej robić przykrości.

Po wręczeniu pieniędzy pożegnałem się, a cudnowłosa miss teraz nawet rękę mi ścisnęła; ja zaś zrobiłem na sobie to spostrzeżenie, że bez najmniejszej mej winy wplątano mnie w sidła tych pięknych włosów.

Pan Bhealer czekał na mnie w moim sklepie. Oświadczyłem mu, że pieniądze już są w rękach miss Leony; usłyszawszy to, zaczął mnie ściskać za rękę, z tym charakterystycznym uśmiechem, jaki wyraz „pieniądz" wywołać umie i zaczął mi dziękować, mówiąc niesłychanie wiele, że przez tę przyjacielską przysługę, która się tak bardzo przyczyniła do założenia fabryki *pomady na włosy z jukatańskiej drakoeny*, zobowiązałem sobie firmę „Bhealer'a i Sp." do niewygasłej wdzięczności i że Bhealer i spółka znajdą sposobność jeszcze w ciągu roku dać mi dowody swojej wdzięczności.

Byłbym się już chętnie pozbył Bhealer'a i spółki i dla tego też powiedziałem im, że się obawiam, aby szanowna miss, mająca pieniądze w ręku i posiadając wiadomą tajemnicę, nie wykreśliła pierwszej części firmy i przedsiębiorstwa, opartego na jej włosach, nie zechciała prowadzić na własną rękę.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

500 korcy kartofel, zdrowych i smacznych, zdatnych także do gorzelni, ma na sprzedarz folwark Odnów, 2 mile od Lwowa, poczta Kulików po cenie 70 ct. za cetnar metryczny loco dom.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)